

W NUMERZE:

1 WRZEŚNIA
1939

4 5

NASZ
KONKURS
DLA MŁODYCH

13

UZNAWIE
DLA AMBITNYCH

3

WYKSZTAŁCIŁA
4619
FACHOWCÓW

12



GŁOS NAUCZYCIELSKI 35

2 IX 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

SZKOŁO, HEJ!

Fotografię tych miłych buziaków, wówczas uczniów klasy Ia Szkoły Podstawowej nr 31 w Warszawie, zamieściliśmy dokładnie przed rokiem na pierwszej stronie „Głosu”. Uroczył i przejął w asyście nie mniej przejętych ważnością chwili rodziców przestępowali wówczas próg klasy, w

której mieli na innych treściach niż poprzedzające ich roczniki pierwszoklasistów zdobywać wiedzę. Rozpoczynali start w reformę.

11



Fot. J. Lepuszyński

WALDEMAR MICHOWICZ

WRZEŚNIOWE
REFLEKSJE

Czterdziesta rocznica wybuchu II wojny światowej szczególnie usposabia do refleksji. Dotyczy to zarówno tych, którzy osobiście doświadczyli nalotów lotniczych w słoneczny ranek 1 września 1939 roku, jak i przedstawicieli młodego pokolenia, którzy poznają prawdę o tamtych tragicznych dla narodu polskiego dniach klęski — z kart podręczników szkolnych, albumów i strzępów archiwalnych kronik filmowych. Jak co roku rodzą się pytania: czy musiało dojść do wybuchu tej wojny? Czy Polska musiała zostać pokonana w wojnie obronnej? Czy naród wyciągnął wnioski z doświadczeń przeszłości? Czy nie powtórzy się nigdy więcej tragiczny wrzesień? Odpowiedź na te pytania jest o tyle istotna, że ciągle odżywiają dyskusje naukowe i publicystyczne na temat genezy II wojny światowej.

Wszyscy poważni znawcy stosunków międzynarodowych są zgodni w opinii, że wybuch drugiej wojny światowej był nieuchronny ze względu na szczególny splot okoliczności, składający się na obraz sytuacji międzynarodowej lat międzywojennych. Załóżki przyszłego, wielkiego konfliktu światowego tkwiły już w traktatach pokojowych podpisanych w latach 1919—1920 z Niemcami w Wersalu, z Austrią w Saint-Germain, z Węgrami w Trianon i z Bułgarią w Neuilly.

Traktaty te krytykowane były z różnych pozycji od samego początku, zwłaszcza za klauzule dotyczące problemów terytorialnych i finansowych. Jednakże, szczególnie niebezpieczny był dynamiczny rozwój rewizjonizmu trak-

4

APEL CRZZ

DO
CZŁONKÓW ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH
RAD ZAKŁADOWYCH
ORAZ INSTANCJI ZWIĄZKOWYCH

Kraków — skarbnica kultury narodowej, największe w Polsce skupisko zespołów i obiektów zabytkowych, jest własnością całej Polski wszystkich pokoleń Polaków; z imieniem tego miasta wiążą się nasze najszlachetniejsze uczucia.

Program odnowy zabytków Krakowa na wielką skalę powstał w latach władzy ludowej. Potrzeba podjęcia tego wielkiego wysiłku zrodziła się z inicjatywy partii, co znalazło swój wyraz w uchwale Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1974 roku. Ten właśnie dokument stworzył podstawy dla szerokiego działania na rzecz odnowy krakowskich zabytków oraz rozwoju powszechnego ruchu społecznego na rzecz tej odnowy. Rozległy odzew, zrozumienie i żywe zainteresowanie inicjatywą tą znalazła wśród załóg robotniczych i wszystkich ludzi pracy. Dowodzą tego liczne przykłady środowisk społeczno-zawodowych, zakładów pracy, zespołów pracowniczych świadczących pomoc finansową, materialną, sprzętową i wykonawczą na ten wzniosły cel.

Związki zawodowe z uznaniem witają tę inicjatywę wyrażając patriotyczne postawy, zaangażowanie ludzi pracy, klasy robotniczej, która zawsze z piętyzmem odnosi się do dorobku historycznego, do bezcennych świadectw tradycji i kultury narodowej, zawsze gotowa do ofiarności dla jej rozwoju i pielęgnacji.

Odwodząc się do tej ofiarności, dotychczasowego dorobku i doświadczeń, Sekretariat CRZZ zwraca się do załóg pracowniczych, do członków związków zawodowych, do rad zakładowych i instancji związkowych o społeczne wsparcie działaniom pięknej idei odnowy zabytków Krakowa, między innymi poprzez:

— podejmowanie inicjatyw społeczno-produkcyjnych opartych na konkretnych możliwościach zakładów i zapotrzebowaniu Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa w postaci dodatkowej produkcji materiałów, sprzętu, urządzeń, udostępniania środków transportu oraz kierowania specjalistycznych grup pracowniczych potrzebnych do prac rewaloryzacyjnych;

— wspomaganie funduszu odnowy zabytków Krakowa pieniężnymi świadczeniami indywidualnymi i zespołowymi, społeczną inicjatywą i ofiarnością związkowców, rad zakładowych i instancji związkowych;

— organizowanie imprez sportowo-turystycznych, kulturalnych i artystycznych w wykonaniu zespołów amatorskich, z których dochód przeznaczony zostanie na fundusz odnowy Krakowa;

— przyjmowanie patronatów przez zakłady pracy, miasta i związki branżowe nad rewaloryzacją poszczególnych obiektów Krakowa;

— organizowanie obozów młodzieżowych, tak zaprogramowanych, aby ich uczestnicy podejmowali konkretne prace społeczne związane z odnową zabytków Krakowa;

— szeroką popularyzację w placówkach kulturalno-oświatowych, prasie związkowej i zakładowej oraz radiowęzłach idei odnowy zabytków Krakowa.

Sekretariat CRZZ wyraża przekonanie, że ludzie pracy, wszyscy związkowcy wierni swej tradycji, wniosą liczący się wkład w dorobek kultury narodowej, w to wielkie ogólnonarodowe dzieło odnowy zabytków krakowskiego grodu.

SEKRETARIAT CRZZ

Problemy pracy partyjnej w oświacie w nowym roku szkolnym były szeroko omawiane na naradzie zorganizowanej w Warszawie przez Wydział Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR.

Wzięli w niej udział kierownicy Wydziałów Nauki i Oświaty KW PZPR oraz zastępcy kierowników Wydziałów Pracy Ideowo-Wychowawczej do spraw oświaty Komitetów Wojewódzkich PZPR. Wśród zaproszonych gości byli: wiceminister oświaty i wychowania — Romuald Jezierski oraz dyrektor generalny resortu oświaty — Zdzisław Szymański, prezes Zarządu Głównego ZNP — Bolesław Grześ, zastępca naczelnika ZHP — Blandyna Kuchczyńska, sekretarz ZG ZSMP — Zofia Stanek, a także dyrektorzy departamentów Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz resortów prowadzących szkolnictwo. Obradom przewodniczył oraz podsumował dyskusję zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Władysław Kata.

Zarówno cel, jak i termin tego spotkania wyznaczał tym razem nowy rok szkolny, ale pamiętać trzeba, że była to jedna z kolejnych narad, organizowanych przez Wydział Nauki i Oświaty KC dla przedyskutowania wybranych problemów, którymi żyje polskie szkolnictwo. Wszystkie te spotkania mają wybitnie roboczy charakter, co odnosi się także do sierpniowej narady w Warszawie. Zapowiedziano na niej kontynuację tej formy działania.

W czasie kilkugodzinnej debaty omówiono tematy związane z nowym rokiem nauki w szkołach.

NARADA W KC PZPR

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA

Oto najważniejsze problemy, które wytyczać będą kierunki pracy w oświacie w roku bieżącym:

Nauczanie początkowe. Na tym szczeblu kształcenia koncentrować się powinna uwaga wszystkich. W każdej szkole, gminie, województwie niezbędna jest koncentracja sił i środków na tym szczeblu kształcenia. Więcej inicjatyw należałoby tu oczekiwać od wizytatorów-metodyków, którzy wspólnie z nauczycielami troszczyć się powinni o powodzenie reformy.

Młodzi nauczyciele. Trzeba zatroszczyć się o to, aby nowo zatrudnionym stwarzać udany start w zawodzie. Szczególną opieką należy otoczyć młodych nauczycieli, którzy podejmują pracę w środowisku wiejskim.

Preorientacja zawodowa wciąż jeszcze jest niezadowolająca. Bo jakkolwiek gros absolwentów szkół podstawowych uczy się dalej, to nie zawsze wybór kierunku kształcenia jest zgodny z potrzebami gospodarki na wykwalifikowane kadry. Na fachowców czekają przede wszystkim górnictwo, budownictwo i rolnictwo, gdy tymczasem szkoły te nie wykonują rekrutacji. Problem preorientacji zawodowej stać się powinien przedmiotem zainteresowania dyrekcji i

organizacji partyjnych w szkołach.

Pozycja i rola POP w szkołach. Działalność szkolnych organizacji partyjnych musi być bardziej niż dotychczas dynamiczna. POP powinny zająć się nie tylko oceną realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych, ale też bardziej wyraźnie zaznaczyć swoją obecność w pracy ZHP w szkole oraz w kontaktach z rodzicami.

Centra kształcenia ustawicznego. Wskazane jest dalsze ich powoływanie jako instytucji, która sprawdziła się w kształceniu dorosłych, pozwala na koncentrację sił i środków przeznaczonych na kształcenie i doskonalenie pracujących.

Rok bieżący — mówiono na naradzie — w którym realizuje się już w dwu kolejnych klasach założenia reformy, nie będzie rokiem łatwym. Dlatego tak bardzo istotny jest pomyślny start, solidne przygotowanie się do pracy. Gotowość każdej szkoły powinna wyrażać się w szczegółowo opracowanych planach i programach pracy dydaktyczno-wychowawczej, organizacji młodzieżowych, w programach pracy ze środowiskiem, z rodzicami. Cechą wspólnie opracowanych programów powinna być pełna konkretyzacja wyznaczonych zadań. Tak, aby każdy członek zespołu wiedział, jakie są jego obowiązki, jakie miejsce w kolektywie, jaki zakres odpowiedzialności.

Szkołę w nowym roku cechować musi ład i porządek, a ten jest możliwy tylko w warunkach dobrej organizacji pracy. I o to należy zadbać już od pierwszego dzwonka na lekcje.

M.R.

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

Uchwała Rady Ministrów (nr XII z dnia 18 lipca 1978 roku) w sprawie warunków przenoszenia nauczycieli akademickich i pracowników naukowo-badawczych do placówek naukowych i szkół wyższych, w których występuje niedobór kadr naukowych, stanowi realizację kolejnego zadania, wynikającego z uchwały XII Plenum KC PZPR. Zawarte w niej postanowienia mają na celu tworzenie warunków zachęcających nauczycieli akademickich i pracowników naukowych do podejmowania pracy w określonych przez ministra NŚWiT — ośrodkach, a w konsekwencji do wyrównania dysproporcji w rozmieszczeniu kadr naukowych w kraju.

Uchwała wprowadza szereg uprawnień dla podejmujących pracę w ośrodkach i placówkach z niedoborem kadr naukowych.

Między innymi podejmującym pracę na czas określony przysługuje bezpłatny urlop z jednostki macierzystej, a zmieniającym miejsce pracy na stałe — kredyt na zagospodarowanie się.

W ramach powołanej w 1968 roku Studenckiej Spółdzielczości Pracy działa obecnie 19 spółdzielni studenckich, skupiających łącznie 74 tys. członków i zatrudniających rocznie około 81 tys. osób. Systematycznie wzrastająca wartość świadczonych przez te spółdzielnie usług, przekroczyła w ubiegłym roku miliard złotych.

O powstaniu studenckich spółdzielni zdecydowały — obok dążeń do stworzenia studentom możliwości podejmowania w sposób zorganizowany pracy zarobkowej w celu poprawienia ich sytuacji materialnej — także względy jak: wykorzystanie w procesie wychowawczym szkoły wyższej możliwości wzbogacenia elementów wychowania przez pracę oraz

właściwe wykorzystanie i wzbogacenie potencjału zdobywanego w czasie studiów wiedzy i kwalifikacji w praktycznym działaniu na rzecz regionów i uczelni.

Dla utrzymania i rozwijania pozytywnych tendencji w funkcjonowaniu spółdzielczości studenckiej, związanych z postępowaniem w zakresie form samorządności i rozszerzania zakresu usług specjalistycznych oraz usług na rzecz środowiska akademickiego, Prezydium Kolegium MNSWiT zaleciło szereg działań kierownictwom uczelni i radom uczelnianym SZSP. Poza wzmocnieniem społecznej i koleżeńskiej kontroli jakości wykonywanych przez studentów prac, chodzi m.in. o rozszerzenie bazy technicznej spółdzielczości studenckiej, jak również włączanie nauczycieli akademickich w charakterze opiekunów czy kierowników do prac podejmowanych przez spółdzielczość studencką. Zaakceptowano również propozycję eksperymentalnego włączenia studenckiej spółdzielczości pracy w organizację studenckich praktyk robotniczych.

W dokonanej przez Departament Koordynacji Planów Rozwo-

ju Nauki i Techniki — Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki analizie stanu wynalazczości w 1978 roku w uczelniach i innych jednostkach resortu stwierdza się wysoką dynamikę rozwoju w tej dziedzinie. W bieżącym roku do Urzędu Patentowego PRL zgłoszonych zostało z jednostek resortowych o 205 więcej, niż w 1977 roku, wynalazków i wzorów użytkowych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że resort nauki, szkolnictwa wyższego i techniki ma 48-procentowy udział w ogólnokrajowym wzroście zgłoszeń patentowych w 1978 roku w Urzędzie Patentowym. Najwięcej zgłoszeń dokonały wyższe szkoły techniczne, a w dalszej kolejności akademie rolnicze i uniwersytety.

Podejmowane w 1978 roku działania smierzące między innymi do umocnienia i doskonalenia metod współdziałania z ośrodkami wynalazczości i ochrony patentowej w poszczególnych uczelniach, jak również z Międzyuczelnianym Instytutem Ochrony Własności Intelektualnej. Mają one na celu utrzymanie intensywnego tempa rozwoju twórczości wynalazczej oraz doskonalenie warunków wykorzystania jej wyników.

W OGNIWACH TERENOWYCH

wanej działalności pozalekcyjnej. Możliwość wyrażania doświadczeń jest zatem bardzo duża. Do współpracy wciągnięto również młodzież obu szkół.

Kontakty między ZSZ nr 2 w Pabianicach a ZSPiT w Lublinie nie ograniczają się tylko do okazjonalnych spotkań. Trwa ścisła współpraca między wszystkimi agendami szkolnymi, pomagają sobie w pracy prezesi ognisk. Doświadczeniami dzielą się również kierownicy internatów obu szkół, nauczyciele poszczególnych przedmiotów, samorządy szkolne, hancerze. Nie bez znaczenia są również spotkania towarzyskie, które sprzyjają zacieśnianiu więzów przyjaźni i koleżeństwa, stwarzają możliwość wspólnego wyjścia do teatru i na wycieczkę.

W Klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Pile odbyła się narada porozumiewawcza z przedstawicielami Kola Miejskiego oraz Zarządu Wojewódzkiego ZBOWiD. Zapewniono dzięki niej prelegentów, którzy w szkołach wygłaszać będą odczyty związane z 83-leciem PRL, 75-leciem Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

W Bydgoszczy dla OUPIS —

wspólnie z Oddziałami Zarządu Głównego ZNP w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku — zorganizowała w Krakowie kurs dla aktywu rad zakładowych. Współpraca z krakowskimi związkowcami datuje się od zeszłego roku. Około 90 krakowian uczestniczyło ostatnio w kursie na terenie Charzykowych w Bydgoskim, a w zamian 90 osób przebywało 2 tygodnie w Krakowie.

Program kursu obejmował między innymi zagadnienia związane z najbliższymi konferencjami teoretyczno-pedagogicznymi ZNP. Największym zainteresowaniem cieszyły się tematy dotyczące roli rodziny w kształtowaniu osobowości dziecka oraz dorobku ZNP w okresie 75-lecia jego istnienia.

SPOTKANIE W REDAKCJI

Milym akcentem zamknął roczny okres swej działalności — powołany do życia z inicjatywy naszej redakcji — Klub Nauczycieli Klas Pierwszych. Było nim uroczyste wręczenie wyróżniającym się uczestnikom Klubu, ufundowanych przez ministra oświaty i wychowania — **Józefa Tejchmę**, nagród pieniężnych i dyplomów uznania.

Uroczystość odbyła się 18 sierpnia, w lokalu naszej redakcji. Nagrody i dyplomy wręczył wyróżnionym wicedyrektor Gabinetu Ministra Oświaty i Wychowania — **Janusz Kołodziejczyk**.

NAGRODY OTRZYMALI:

- Aleksandra Balwierczak
- Ryszard Cieśluk
- Klara Dzioba
- Mirosława Józwiak
- Władysław Kaporowicz
- Janina Łatowa
- Małgorzata Piłsterer
- Aleksandra Przybyszewska
- Barbara Skowrońska
- Regina Wierdzińska



Fot. J. Lopuszyński

Składam Obywatelce(owi) serdeczne podziękowanie za dotychczasową wyróżniającą się współpracę z redakcją „Głosu Nauczycielskiego”, aktywne uczestnictwo w Klubie Nauczycieli Klas Pierwszych oraz wkład pracy w realizację nowych treści programowych.

Jednocześnie z tej okazji przyznaję Obywatelce(owi) nagrodę pieniężną w wysokości 3 tys. złotych.

Życzę dalszych sukcesów w pracy zawodowej i w życiu osobistym.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

JÓZEF TEJCHMA

Tę kwotę dyplomy otrzymali nasi laureaci.

UZNANIE DLA AMBITNYCH

Nagrodzonych serdecznie powitał redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — **Zbigniew Pawłowski**. Podziękował przybyłym, a za ich pośrednictwem wszystkim uczestnikom klubu, za aktywną postawę, inicjatywę i wkład w dzieło postępu pedagogicznego. A nie jest on bagatelny. Nadsyłane przez nich artykuły, jak również udział w organizowanych przez redakcję dyskusjach nad nowym programem, możliwościami i sposobami wdrażania go do praktyki szkolnej — pozwoliły na zebranie i przekazanie na łamach „Głosu” cennych uwag, spostrzeżeń i wzorów ciekawych rozwiązań metodycznych, mogących służyć pomocą licznej rzeszy nauczycieli klas pierwszych.

Niemalą satysfakcją jest dla nauczycieli fakt, że ich wkład w wypracowanie i popularyzowanie najlepszych wzorów pracy po nowemu został przez władze oświatowe nie tylko dostrzeżony, ale też wysoko oceniony. Cieszy nas, że w akcji niesienia pomocy szkole w najtrudniejszym okresie startu w reformę mieliśmy także swój udział.

Najtrudniejszy rok mamy już poza sobą, pierwszy rocznik uczniów przyswajających sobie treści nowego programu rozpoczyna kolejny etap nauki w klasie drugiej. Nie będzie on również łatwy, ani wolny od momentów wahań i wątpliwości. „Nie wątpimy — powiedział między innymi redaktor Pawłowski — że w takich chwilach służyć będziecie nadal kolegom, zarówno nauczycielom klas drugich, jak i tym, którzy podejmują pracę z następnym rocznikiem klas pierwszych, swoimi cennymi radami”.

Praktyczne korzyści płynące z wymiany doświadczeń podkreśliła również **Maria Rybarezyk** — zastępca redaktora naczelnego, zapraszając jednocześnie nauczycieli do równie aktywnego udziału w klubie, który wraz z nowym rocznikiem szkolnym wznowia działalność jako „Klub Nauczania Początkowego”. Obejmować więc będzie wszystkich uczących w klasach pierwszych i drugich.

Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, wicedyrektor gabinetu ministra — **Janusz Kołodziejczyk** złożył wyróżnionym, w imieniu ministra **Józefa Tejchmy** i swoim własnym, wyrazy szczególnego uznania za trud włożony w wypracowanie i popularyzowanie dobrych doświadczeń pedagogicznych.

„Zdajemy sobie sprawę — powiedział między innymi — że praca nauczycieli bezpośrednio realizujących założenia polityki oświatowej partii wymaga nie małego wysiłku. Wprawdzie program jest zatwierdzony, ale pewne jego elementy traktujemy nadal jako otwarte i z uwagą śledzimy Wasze spostrzeżenia i wnioski. Macie jeszcze na pewno немало kłopotów natury organizacyjnej i programowej. Tym bardziej doceniamy, iż mimo poważnych i absorbujących zadań znajdujecie czas, aby podzielić się

z nami swoimi refleksjami. Taka pedagogiczna refleksja jest bardzo potrzebna. Minister J. Tejchma, analizując problemy będące przedmiotem zainteresowania środowiska nauczycielskiego, wielokrotnie podkreślał potrzebę twórczego stosunku do własnego warsztatu pracy. O powodzeniu reformy decydują bowiem trzy czynniki: nauczyciel, nauka i warsztat pracy. A warsztat pracy to nie tylko nowoczesny sprzęt i pomoce dydaktyczne, ale również kultura pedagogiczna nauczyciela. Dla dalszego podnoszenia jej podejmować trzeba różne inicjatywy. Ten problem leży w sferze szczególnych zainteresowań ministra Tejchmy, bo nauczyciel jest w szkole postacią centralną, to on przede wszystkim zadecyduje o tym, w jakim stopniu założenia reformy pokryją się z jej realizacją.

Analizując aktualną sytuację w naszej oświacie, dyrektor J. Kołodziejczyk stwierdził, że bieżąca pięcioletka nie jest łatwa, nie pozwala bowiem w szeroki sposób rozwijać programu inwestycyjnego. Niemniej najbliższy rok złagodzi w pewnym stopniu trudności w dziedzinie zaopatrzenia szkół w podręczniki i realizacji inwestycji oświatowych. Poinformował również o aktualnych pracach ministerstwa nad trzema węzłowymi problemami: perspektywicznym bilansem kadr nauczycielskich (do 1990 roku), założeniami szkoły specjalizacji kierunkowej oraz kształtem szkolnictwa zawodowego.

W okresie powyższych przemian modelowych w szkolnictwie istotną, zwłaszcza sprawą jest dokonanie bilansu kadr nauczycielskich. Znajomość przyszłościowych potrzeb kadrowych pozwoli nie tylko lepiej gospodarować kadrą, lecz także zachować właściwe proporcje w kształceniu, doskonaleniu i doskonaleniu nauczycieli, jak również — co nie mniej ważne — z pewnym wyprzedzeniem widzieć kwestię zapewnienia dla nich mieszkań.

Minister oświaty, doceniając wkład pracy, twórczy stosunek i zaangażowanie w urzeczywistnianiu pierwszego etapu reformy szkolnej, podjął decyzję o przyznaniu Wam nagród pieniężnych i dyplomów uznania — powiedział na zakończenie swego wystąpienia dyrektor Kołodziejczyk. Pozwólcie, że przekażę Wam, jak również kierownikowi „Głosu”, który jest inicjatorem powołania klubu serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej, urzeczywistnienia Waszych aspiracji i wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym”.

Dziękując za słowa uznania pod adresem nauczycieli i zespołu redakcyjnego, redaktor Pawłowski raz jeszcze podkreślił, że będziemy nadal patronować nowatorstwu pedagogicznemu, widzimy w nim bowiem źródło postępu i pomocniczość efektów pracy w szkole. Będziemy to robić nie tylko korzystając z pomocy osób, które dzisiaj u siebie gościmy ale wszystkich nauczycieli, gotowych dzielić się z nami swoimi refleksjami.

Staramy się, aby „Głos” był coraz poczytniejszy, aby służył nauczycielom konkretną pomocą. Pomagają nam w

tym nasi czytelnicy, którzy żywo reagują na każdą naszą inicjatywę. Otrzymujemy setki listów z terenu jako odzew na wysunięte przez nas tematy. Tak było z dyskusją „Miejsce w zespole”, „Czas na wagę złota”, „Postęp pedagogiczny” czy „Wizytatorzy, jacy są, jacy być powinni”. Czytelnicy dzielą się z nami swoimi opiniami, wysuwają postulaty i propozycje. Nie wątpimy, że nasza współpraca będzie się nadal pięknie rozwijać również i w ramach nowo inaugurowanego klubu, który chcemy uczynić kuźnią wymiany najlepszych pedagogicznych doświadczeń.

Spotkanie upłynęło w prawdziwie serdecznej i przyjemnej atmosferze. Nagrodzeni dziękowali za wyróżnienie i deklarowali swój udział w działalności klubu. Nie obeszło się także bez małej wymiany zdań na tematy warsztatowe.

Nauczyciele zakończyli pierwszy rok pracy z nowym programem, zaczynają drugi wprowadzając z pewnym bagażem doświadczeń, a więc i z większą wiarą w swoje możliwości, ale też zdając sobie sprawę, że czekające ich zadania wymagają będą również pełnej mobilizacji. Tym bardziej że w ich ocenie ten miniony rok nie pod każdym względem zamknął się pełnym sukcesem, a w każdym razie nie na miarę ich wysokich ambicji. Bo jeśli — jak mówili — z nową matematyką w ogóle kłopotów nie było, jeśli program języka ojczystego, wsparty przez „środowisko” (przedmiot wysoko oceniony jako wzbogacający wiedzę i zainteresowania dziecka) został w pełni zrealizowany, to warunki wdrażania treści pozostałych przedmiotów głównie artystycznych nie zawsze umożliwiali osiągnięcie zamierzonych wyników. Jeśli przedmiotów tych uczyli specjaliści — efekty są wysokie, jeśli nauczyciele bez specjalnego przygotowania — raczej mierne. W dodatku te kłopoty z pomocami, brak fletów, dzwonków, pędzli, farb — to pracy nie ułatwia.

Znane są powszechnie trudności z nauką pisania, jako że dzieci w przedszkolu przyswoiły sobie litery wyłącznie drukowane. Tymczasem twarde lub zalewające wkłady do długopisów, niskiej jakości papier zeszytowy — nie zachęcają uczniów do pisania. Tu efekty osiągnąć z większym trudem, za to w ogólnym rozwoju intelektualnym pierwszoklasistów biją na głowę poprzednie roczniki.

Z tej krótkiej wymiany spostrzeżeń wyłoniło się kilka postulatów: przedmioty artystyczne oddać w ręce specjalistów, zadbać nie tylko o ilość, ale i jakość pomocy dydaktycznych i przyborów uczniowskich, wreszcie usprawnić dystrybucję podręczników i poradników metodycznych. Zwłaszcza ta ostatnia sprawa budzi pewien niepokój. Podręczniki docierają do szkół zbyt późno, co gorsza w niewystarczających ilościach. Było z tym w ubiegłym roku sporo kłopotów, nauczyciele mają więc podstawy do obaw, czy się w nowym roku nie powtórzą.

O czym świadczą treści tych rozmów? Chyba o tym, że nasz nowy „Klub Nauczania Początkowego” na tym kameralnym spotkaniu niejako samorzutnie, zainaugurował swoją działalność.

DANUTA BUKALOWA

OTWIERAMY KLUB NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO

Po rocznej owocnej pracy zakończył swoją działalność Klub Nauczycieli Klas Pierwszych. Zamykamy go w przeświadczeniu, że spełnił swoje zadanie z pożytkiem dla szkoły i nauczyciela, o czym świadczy wysoka ocena władz szkolnych i uznanie wyrażone jego uczestnikom.

Pragniemy nadal towarzyszyć pracy kolegów wdrażających nowe programy szkoły dziesięcioletniej. W bieżącym roku szkolnym reforma wkracza do klas drugich. Inaugurujemy zatem otwarcie nowego klubu pod nazwą Klub Nauczania Początkowego, zapraszając do uczestnictwa nauczycieli klas pierwszych i drugich. Spodziewamy się, że w nowym roku szkolnym działalność naszego klubu przybierze wiele ciekawych form i obejmie szerokie grono uczestników.

Celem klubu jest pomoc dla nauczycieli w organizowaniu warsztatu pracy. Chcemy to osiągnąć poprzez:

- zbieranie — nasuwających się w wyniku konfrontacji z praktyką — spostrzeżeń i wniosków nauczycieli dotyczących nowych programów;
- sygnalizowanie o brakach i nieprawidłowościach utrudniających pełne wdrażanie treści programowych;
- popularyzowanie wzorów ciekawszych rozwiązań metodycznych;
- inicjowanie spotkań dyskusyjnych służących wymianie doświadczeń.

WRZESŃOWE REFLEKSJE

(Dalszy ciąg ze str. 1)

tetowego ze strony nacjonalistów niemieckich, domagających się przede wszystkim obalenia postanowień terytorialnych i wojskowych Traktatu Wersalskiego. Rewizjonizm ten wzmaganą był niekiedy przez różnych polityków z obozu państw zwycięskich, uważających klauzule traktatowe za zbyt surowe. Odmieniano to kręgi rządzące w Niemczech do przejścia od działalności o charakterze propagandowym do otwartego łamania traktatu. Traktaty nie zlikwidowały bazy społecznej i gospodarczej militarystyki i agresji. Niepozabawienie junkrów ziemi, a wielkich przemysłowców w Niemczech potężnych zakładów przemysłowych pozwoliło tym siłom społecznym w krótkim czasie na odegranie decydującej roli w wykorzystaniu potencjału gospodarczego państwa niemieckiego do przygotowania nowej potęgi wojennej.

Modelując nowy kształt powojennego świata w ramach tzw. systemu wersalsko-waszyngtońskiego, zwycięskie mocarstwa nie zdecydowały się na dokonanie przesiedleń ludności niemieckiej z terytoriów Polski i Czechosłowacji oraz innych nowo powstałych państw we Wschodniej Europie. W rezultacie Berlin mógł wszędzie wykorzystywać mniejszość niemiecką do działań osiedleńczo-rewizjonistycznych i rewizjonistycznych oraz manipulować problemem mniejszościowym na arenie międzynarodowej, w celu stworzenia stałego napięcia i kryzysów politycznych, a w czasie wojny wykorzystując mniejszość do wojskowej działalności dywersyjnej.

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż czynnikami sprawczym II wojny światowej był reżim hitlerowski w Niemczech, wspomagany przez faszystowski Włochy. Ale poważną część odpowiedzialności za rozpękanie konfliktu światowego ponoszą rządy państw burżuazyjno-demokratycznych, zwłaszcza Francji i Wielkiej Brytanii, które nie przeciwstawiły się w porę narastającemu niebezpieczeństwu, a poprzez tzw. politykę zaspokajania (policy of appeasement) zachęcały Niemców i III Rzeszę do stawiania coraz to nowych żądań i do stosowania polityk faktów dokonanych.

Cały ciąg wydarzeń lat trzydziestych wskazuje na to, jak bardzo krótkowzroczna i błędna polityka „zaspokajania”. W grudniu 1932 r. — rządy Francji, Anglii, USA i Włoch uznały w specjalnej deklaracji równouprawnienie Niemiec w sprawie zbrojeń, uważając za zbyt surowe postanowienia Traktatu Wersalskiego ograniczające siły zbrojne Republiki Weimarskiej do 100 tys. żołnierzy i oficerów. Hitler nie miał zamiaru zbyt długo czekać na realizację zapowiedzi deklaracji. W październiku 1933 r. hitlerowski Niemcy wystąpili z Konferencji Rozbrojenia i Ligi Narodów oraz przystąpili do szybkiej remilitaryzacji Niemiec, jeszcze przed ogłoszeniem powszechnego służby wojskowej (marzec 1935 r.). Reakcją Brytyjczyków na to jawne i groźne łamanie Traktatu Wersalskiego było... podписание z III Rzeszą w czerwcu 1935 r. układu morskiego zezwalającego Niemcom na rozbudowę floty do 35 proc. stanu floty brytyjskiej! Ośmielony takim obrotem sprawy Berlin zdecydował się na wprowadzenie wojsk do ziemilitaryzowanej Nadrenii (marzec 1936 r.), a wobec braku zdecydowanej reakcji ze strony Francji i Wielkiej Brytanii na dalsze kroki na drodze do podboju Europy: aneksję Austrii (marzec 1938 r.), odwrócenie od Czechosłowacji tzw. okręgu sudeckiego w wyniku zdrady monarchijskiej (wrzesień 1938 r.) i wreszcie likwidację niepodległego państwa czechosłowackiego (marzec 1939 r.).

★

Znając rozwój owych wydarzeń, często stawiamy sobie pytanie, jak wielkie mocarstwa mogły dopuścić do tak beceremonialnego łamania traktatów przez hitlerowski Niemcy i do realizacji polityki agresji. Częściowej przynajmniej odpowiedzi należy szukać w skomplikowanej sferze zjawisk łączących się z „antysywoletyzmem” i propagandą.

Jeden z najlepszych europejskich znawców genezy II wojny światowej, prof. H. Batowski, wyjaśniał swego czasu, że „antysywoletyzm” stymulował poczynania nie tylko państw faszystowskich, lecz „nadawał ton” także wielu poczynaniom mocarstw zachodnich w Europie oraz Stanów Zjednoczonych. „Ten ten element niekiedy nawet tak dalece dominował w nastawieniu kół rządzących w krajach zachodnich, iż przesłaniał im wszelkie inne, dla ich interesów nawet ważniejsze, problemy. Między innymi antyradzieckie nastawienie powiązanych z wielkim kapitałem międzynarodowym czynników rządowych w Londynie i Paryżu powodowało, że wyimaginowane niebezpieczeństwo „bolszewizacji Europy” kazało kołom tym szukać zbliżenia także z mocarstwami faszystowskimi i tolerować poczynania rewizjonistyczne, byle tylko właśnie w potęgach faszystowskich znaleźć partnerów dla polityki antyradzieckiej. Właśnie za to mocarstwa zachodnie były skłonne zapłacić nawet bardzo wysoką cenę, nawet poświęcić interesy mniejszych państw związanych z systemem wersalskim (...) W najsilniejszym stopniu ujawniała się ta szkodliwość antykomunizmu w polityce mocarstw zachodnich podczas kryzysu czechosłowackiego od wiosny 1938 r.”.

Swoje sukcesy dyplomatyczne i wojskowe hitlerowskie poczynania światła zawdzięczały w dużym stopniu bardzo zręcznie prowadzonej propagandzie, wysuwaniu alternatyw, albo ostróż faszystowskiej, albo komunistycznej, drażnieniu się w kręgu obrońców demokracji przed „bolszewizacją Europy”, ciągłym podkreśnianiu pokoleńców armiarów III Rzeszy i deklarowaniu, że aktualnie wysuwane żądanie jest żądaniem ostatnim. Wiarołomstwo, oszustwo, kłamstwo i podstęp stosowane powszechnie przez przedstawicieli hitlerowskich Niemiec były bardzo zreżimowane przed międzynarodową opinią publiczną. Opinia ta była systematycznie dezorientowana nie tylko przez hitlerowską propagandę, lecz także przez nieodpowiedzialne akcje dużej części organizacji pacyfistycznych wysuwających hasła: „Za żadną cenę wojny!”, „Nie będziemy umierać za Gdańsk!” itp.

Pewne otrzeźwienie w zawodowych centrach dyplomatycznych Europy, w tym i w Warszawie, nastąpiło dopiero po aneksji przez III Rzeszę Czechosłowacji 15 marca 1939 r., co oznaczało złamanie przez Hitlera układów mo-

przez III Rzeszę programu łamania postanowień Traktatu Wersalskiego, zaboru Austrii, haniebny współuczestniczeniu w likwidacji niepodległej Czechosłowacji i pomniejszaniu prestiżu Ligi Narodów.

Konsekwencją takiej polityki było katastroficzne pogorszenie sytuacji strategiczno-wojskowej Polski na wiosnę 1939 roku. Rząd polski próbował wyjść z zagrożenia przez przyjęcie jednostronnej gwarancji Wielkiej Brytanii z 31 marca udzielania „natychmiastowego poparcia” Polsce „na wypadek jakichkolwiek działań wojennych”, mogących wyrazić zagrożenie niepodległości Polski”, a następnie przez podpisanie zobowiązania do dwustronnych gwarancji polsko-brytyjskich (6 kwietnia 1939 r.).

Do dzisiaj kwestia dyskusyjna w nauce jest, czy ta gwarancja brytyjskie nie stały się mniej lub bardziej świadomą pułapką dla Polski, przesądzającą kierunek kolejnego ataku III Rzeszy. Natychmiastowa konsekwencją porozumienia polsko-brytyjskiego była dalsza eskalacja napięcia w stosunkach polsko-niemieckich. Już w końcu marca Hitler wydał rozkaz swoim siłom zbrojnym do przygotowania się w ciągu pięciu miesięcy do rozprawy z II Rzecząpospolitą. 28 kwietnia wypowiedział polsko-niemiecką deklarację o nieagresji z 1934 roku. Mnożyły się zatargi między Polską a władzami Wolnego Miasta Gdańska oraz prowokacje z mniejszością niemiecką. Hitler parł do wojny z Polską w nadziei na jej międzynarodową izolację.

Próby ratowania pokoju w Europie podjął ZSRR, inicjując polityczne, a następnie wojskowe rokowania z Francją i Wielką Brytanią w sprawie zawarcia paktu wzajemnej pomocy oraz udzielenia trójstronnej gwarancji mniejszym państwom europejskim, m.in. Polsce. W trakcie rokowań sierpniowych w Moskwie rząd ZSRR zażądał wyrażenia zgody przez Polskę i Rumunię na przemarsz wojsk radzieckich przez terytoria tych państw w przypadku niemieckiej agresji. Państwa te odnosiły się jednak do tej koncepcji z dezaprobatą. Wobec tego faktu oraz komplikacji w trakcie trójstronnych rozmów radziecko-brytyjsko-francuskich na tle zabezpieczenia państw bałtyckich oraz braku pełnomocnictw delegacji zachodnich do zawarcia wojskowego porozumienia z ZSRR, rząd Związku Radzieckiego przyjął niemiecką propozycję podpisania paktu o nieagresji. Odpowiednie porozumienie podpisano 23 sierpnia w sytuacji, kiedy ZSRR stał w obliczu konfliktu z Japonią na Dalekim Wschodzie i niebezpieczeństwa wezmągnięcia go do wojny z III Rzeszą bez udziału mocarstw zachodnich.

25 sierpnia miał być ostatnim dniem pokoju. Jednakże rozkaz ataku na Polskę w dniu następnym został odwołany ze względu na zawarcie 25 sierpnia przez Polskę i Wielką Brytanię paktu o wzajemnej pomocy. Hitler starał się za wszelką cenę uniknąć wojny na dwa fronty. Na drodze negocjacji z Londynem usiłował osiągnąć izolację kolejnej ofiary. Tym razem Wielka Brytania nie zostawiła sojusznika i nie wycofała swych gwarancji. Do ostatnich godzin sierpnia 1939 r. występowała w charakterze mediatora, mając nadzieję na osiągnięcie rozwiązania w postaci jakiegoś nowego Monachium. Rząd angielski naciskał na Warszawę, aby ta przyjęła niemieckie „warunki” pokoju w postaci zgody na aneksję Gdańska oraz oddanie Niemcom całego Pomorza, po zorganizowanym plebiscycie — „warunki”, które nigdy Polsce nie zostały oficjalnie zakomunikowane. Hitlerowi zresztą nie zależało na zahamowaniu eskalacji napięcia. Chciał wojny. O świcie 1 września siły zbrojne III Rzeszy runęły na Polskę, aby zagrozić biologicznemu istnieniu narodu polskiego.

★

Wojny obronnej w 1939 r. Polska nie mogła wygrać mimo bohaterstwa żołnierzy, patriotyzmu i zdeterminowania ludności cywilnej.

Po pierwsze: istniała zbyt wielka dysproporcja sił militarnych i potencjału wojennego między Niemcami a Polską. Agresor skoncentrował łącznie około 1,5 mln żołnierzy w 52 dywizjach, wliczając w to 7 dywizji pancernych i 4 zmotoryzowane. Siły te uzbrojone były w 11 tys. dział i moździerzy, 2,8 tys. czołgów oraz prawie 2 tys. samolotów. Względnie klasowe nie pozwoliły polskim siłom rządzącym na wykorzystanie możliwości pogiębienia współpracy polsko-radzieckiej w sytuacji, kiedy III Rzesza osiągała duże sukcesy w realizacji swych agresywnych planów, uderzających zarówno w Polskę, jak i w ZSRR. W szczególności Polska uchyliła się od współdziałania z ZSRR i Francją w dziele konstruowania w 1934 roku tzw. Locarna wschodniego (Paktu Wschodniego), mającego dać szansę pokrzyżowania planów agresji przez hitlerowski Niemcy.

Jednakże w tym czasie J. Piłsudski i realizujący jego politykę zagraniczną J. Beck zafascynowani byli osiągniętym odprężeniem w stosunkach polsko-niemieckich po podpisaniu 26 stycznia 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy. Za pomocą tej deklaracji polscy mężowie stanu zamierzali zneutralizować III Rzeszę i nie dopuścić do jej zbliżenia z mocarstwami zachodnimi oraz zamknąć drogę Związkowi Radzieckiemu do Europy. Sama deklaracja nie była paktiem przyjaźni, ale przyniosła w konsekwencji stopniowe wchodzenie Polski w orbitę wpływów niemieckich. Przejawiało się to przede wszystkim w sekundowaniu hitlerowskiemu Niemcom w zwałczaniu tzw. Locarna wschodniego, nieręgowaniu na realizację

Przerwanie przez Polskę serii pokojowych aneksji Hitlera i zbrojne przeciwstawienie się agresji niemieckiej 1 września 1939 roku stanowiło fakt o doniosłym znaczeniu dla dalszego biegu dzieł Europy i świata. Powstała 3 września 1939 r. mała koalicja antyhitlerowska (Polska, Wielka Brytania, Francja) po klęsce Polski nie rozpadła się. Po „dziwnej wojnie” przełomu 1939/1940

roku przyszła kolej na prawdziwą, w lecie 1940 roku, kiedy pokonana została Francja. W 1941 roku, po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR, uformowała się wielka koalicja, która ostatecznie zadała klęskę III Rzeszy w 1945 roku.

Doświadczenia wyniesione z klęski wrześniowej 1939 roku oraz z całej wojny światowej wpłynęły na gruntowną zmianę orientacji politycznej narodu i państwa polskiego. Wyciągając wszystkie wnioski z błędów popełnionych przez kolejne rządy II Rzecząpospolitą oraz rząd W. Sikorskiego na emigracji, z odrzucenia przez obóz londyński koncepcji frontu narodowego, PPR i inne ugrupowania lewicowe już pod koniec wojny przystąpiły do realizacji wypracowanej koncepcji objęcia władzy politycznej w kraju i oparcia przyszłości Polski na ścisłym sojuszu z ZSRR. Konsekwencją dokonanych w czasie wojny zmian orientacji politycznej Polaków oraz wynikiem klęski militarnej Niemiec hitlerowskich — było nowe miejsce państwa polskiego na mapie Europy: między tzw. linią Curzona na wschodzie a linią Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie. Decyzje poczdamskie z 2 sierpnia 1945 roku cofały granicę państwową Niemiec na pozycję z X w., likwidowały problem niemieckiej mniejszości narodowej oraz bazę społeczną i polityczną Drang nach Osten.

Powstała, w wyniku trudnych przemian politycznych i gospodarczo-społecznych, Polska Ludowa znalazła się w nieporównanie korzystniejszej sytuacji, niż jej poprzedniczka — II Rzecząpospolita, z punktu widzenia ukształtowania granic, polityki zmierzającej do zabezpieczenia terytorialnej integralności państwa i moralno-politycznej jedności narodu. Polska wniosła swój poważny wkład w rozwój wspólnoty socjalistycznej w Europie Wschodniej i Środkowej, która z biegiem lat odgrywała coraz większą rolę w międzynarodowym życiu gospodarczym (RWPG) i politycznym (Układ Warszawski). Przynależność do wspólnoty państw socjalistycznych zapewniała Polsce uformowanie wszystkich problemów granicznych i oparcie stosunków ze wszystkimi sąsiadami na zasadach przyjaźni i dobrego sąsiedztwa (układy z ZSRR z 21 kwietnia i 16 sierpnia 1945 roku, układ z Czechosłowacją — 10 marca 1947 roku, układ z NRD — 6 lipca 1950 roku).

Dzięki swej konsekwentnej polityce i poparci państw socjalistycznych PRL uzyskała w 1970 roku wyrażenie się przez PRL wszelkich pretensji do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz uformowanie stosunków z państwem zachodniemieckim, które przez ponad 20 lat zatrąwały atmosferę Europy.

Aktualną sytuację międzynarodową Polski charakteryzuje pełna stabilność polityczna. Wynika ona z 1) sojusznictwa z PRL w ramach sojuszu państw socjalistycznych, 2) oparcia stosunków z państwami zachodnimi na zasadzie wzajemnej korzyści, co w szczególności odnosi się do Francji, USA, Wielkiej Brytanii, RFN i państw skandynawskich; 3) konstruktywnego współdziałania z ONZ na rzecz ugruntowania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Politykę zagraniczną PRL cechuje socjalistyczny internacjonalizm. Wyraża się on nie tylko w rozwoju współpracy z państwami wspólnoty socjalistycznej, lecz także w solidarności i pomocy udzielanej narodom walczącym o wyzwolenie narodowe, demokrację, socjalizm i pokój. Wynika to ze stałej troski o poszerzenie antyimperialistycznej, a tym samym pokojowej bazy dla sił walczących o ostateczne wyeliminowanie ze stosunków międzynarodowych groźby użycia siły i wojny. Przejawem optymistycznej wiary w stabilność polityki zagranicznej jest też stabilny kurs na praktyczne wcielenie w życie zasady pokojowej współistnienia ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju gospodarczo-społecznego i politycznego.

Dla bezpieczeństwa dzisiejszej Polski najgroźniejsze są dwa zjawiska występujące w skali ogólnoswiatowej. Jednym z nich jest podsygany przez państwa NATO wyścig zbrojeń. Drugim — hegemonistyczna polityka Chin, która na gruncie europejskim dąży do podważenia realiów terytorialno-politycznych wykształconych w konsekwencji II wojny światowej i która znajduje wdziecznych odbiorców w rewanzystowskich i rewizjonistycznych środowiskach RFN. Niedawno podpisany w Wiedniu układ SALT II napawa nadzieją, że narody w niezbyt odległej przyszłości doczekają się ograniczenia i znaczącej redukcji sił zbrojnych głównych ugrupowań polityczno-wojskowych świata. W nowej atmosferze trudno będzie znaleźć Chinom partnerów do realizacji ich polityki. Istnieje jednak potrzeba mobilizowania międzynarodowej opinii publicznej do bardziej zdecydowanej walki na rzecz powszechnego rozbrojenia i wychowywania społeczeństw w duchu pokoju.

WALDEMAR MICHOWICZ

• H. Batowski, 1919—1938. Między dwiema wojnami, „Miesięcznik Literacki” 1939, nr 3, s. 84, 85. Prof. H. Batowski jest autorem m.in. następujących książek: Agonia pokoju i początek wojny (sierpień — wrzesień 1939), Poznań 1989; Zdrada monarchistyczna. Sprawa Czechosłowacji i dyplomacja europejska w roku 1938, Poznań 1972; Europa zmierzająca do przepaści, Poznań 1977. Czytelników interesujących się genezą II wojny światowej zachęcałbym do przeczytania dwóch książek: M. Wojciechowski, Stosunki polsko-niemieckie 1933—1939, Poznań 1989; K. Mazurkiewicz, Europejska polityka Francji 1933—1939, Warszawa 1974.

MAJ 1945 ROK. Wojsko Polskie w Berlinie. Fot. CAF

W kształtowaniu jedności narodu — w sprawach dla niego najważniejszych, rozwijania pogłębiania patriotyzmu młodych pokoleń, wychowywania ich w służbie Ojczyźnie — ogromną rolę odegrała polska szkoła, polscy nauczyciele.

W 40 rocznicę wybuchu najstraszniejszej z wojen uświadamiamy światu: wydatki na zbrojenia podwoiły się w porównaniu z 1970 r. i osiągnęły zawrotną sumę 400 mld dolarów rocznie. Cztery miliardy z tej sumy wystarczą, aby wyżywić 200 milionów głodujących dzieci, 9 miliardów pokryłoby koszty nauki czytania i pisanie 900 milionów analfabetów żyjących obecnie na świecie. Koszt wyprodukowania jednego nowoczesnego bombowca wynosi tyle — co zbudowanie 16 szpitali. Zamiast jednej łodzi podwodnej można by wybudować 400 szkół.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

„Zwołany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego Kongres Pedagogiczny wyraża gorącą solidarność z całym narodem w sprawach dotyczących granic... Tę twierdzą wolę postawienia na swoim, tę gorącą wolę

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI WIEMY ILE WART JEST POKÓJ

„Są w Ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwci nie odmówi nikł: wyszczymy ją z piersi i z pieśni. Cóż, że nieraz smakował gorzko na tej ziemi więzienny chleb? Za tę dłoń podniesioną nad Polską — kula w łeb”.

W tamtym, 1939 roku, ów płomienny wiersz Władysława Broniewskiego oddawał myśli i uczucia wszystkich Polaków. Wszyscy bowiem rozumieli, że podanie się żądaniom Hitlera, oznaczałoby zagładę Polski. Masy robotnicze, chłopieści, inteligencja, młodzież w sposób zdecydowany wyrażały gotowość do ofiar i czynu. Zgłaszała składki na Fundusz Obrony Narodowej, subskrybowała pożyczkę obrony przeciwlotniczej. Rozpisana 1 kwietnia 1939 r. Pożyczka Obrony Narodowej na sumę 100 mln zł przyniosła w ciągu trzech miesięcy 400 mln zł. Ofiary składały także masowo i wyrażali gotowość walki z hitleryzmem — więźniowie polityczni, polscy komuniści, zamknięci w więzieniach Sieradza, Płocka, Rawicza, Fordonu.

Ogłoszona 29 sierpnia — a następnie na żądanie mocarstw zachodnich przesunięta o 24 godziny — powszechna mobilizacja odbywała się już w toku działań wojennych. Dziesiątki tysięcy zmobilizowanych żołnierzy, męczył się nie objętych mobilizacją zgłaszało się do komend wojskowych, domagając się wydania broni. 1 września ruszyła na Polskę potężna, nowoczesna armia hitlerowska.

Walka, która prowadziła polską armię, dywizje, pułki, bataliony, z przezwajającą się wroga — po dziesięć razy rozbijane, po dziesięć razy na nowo organizowane — jest przykładem najwyższego męstwa, patriotyzmu i bohaterstwa.

Byli się nie tylko żołnierze. Śląska i Katowice broniły harcerze, na Wybrzeżu tworzyły się oddziały „Gdynskich Kosynierów”. W Warszawie powstały Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy, samorządnie organizowały się najprężniejsze formacje, więźniowie polityczni po ucieczce straż więziennych, rozbiłali bramy, zgłaszali się do oddziałów wojskowych i walczący z niemieckim najeźdźcą. Wszystkich jednoczyła świadomość patriotycznego obowiązku, nienawiść do wroga, przekonanie o słuszności bronionej sprawy.

★

Ta budząca podziw postawa całego społeczeństwa była niewątpliwie wynikiem historycznych tradycji narodu polskiego. Od przeszło półtora wieku każde polskie pokolenie składało daninę krwi w walce o wyzwolenie. Naród cenil — jako wartość najwyższą — uzyskaną w 1918 r. wolność, wiedział bowiem, jaką cenę trzeba było za nią zapłacić.

W kształtowaniu jedności narodu — w sprawach dla niego najważniejszych, rozwijania pogłębiania patriotyzmu młodych pokoleń, wychowywania ich w służbie Ojczyźnie — ogromną rolę odegrała polska szkoła, polscy nauczyciele.

W 40 rocznicę wybuchu najstraszniejszej z wojen uświadamiamy światu: wydatki na zbrojenia podwoiły się w porównaniu z 1970 r. i osiągnęły zawrotną sumę 400 mld dolarów rocznie. Cztery miliardy z tej sumy wystarczą, aby wyżywić 200 milionów głodujących dzieci, 9 miliardów pokryłoby koszty nauki czytania i pisanie 900 milionów analfabetów żyjących obecnie na świecie. Koszt wyprodukowania jednego nowoczesnego bombowca wynosi tyle — co zbudowanie 16 szpitali. Zamiast jednej łodzi podwodnej można by wybudować 400 szkół.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

Wniosek z tych liczb i zestawień — z sytuacji politycznej świata jest jeden: musimy skoncentrować wszystkie wysiłki, mobilizować wszystkich ludzi dobrej woli na świecie aby treść polskiej deklaracji o wychowaniu w pokoju i dla pokoju uchwalonej przez ONZ była powszechnie wcielana w życie. Po prostu wiemy, ile wart jest pokój.

w naszą zwycięstwo, to mocne przeświadczenie, że utrzymanie morza wiąże się z utrzymaniem niepodległości państwa — zawieśmy w teren do wszystkich zakątków Polski i wpoimy w serca i dusze młodzieży szkolnej, pozaszkolnej, młodzieży przepoborowej i obywateli dorosłych...”.

Te słowa wypowiedziane na otwarciu kongresu przez prezesa ZNP — Zygmunta Nowickiego — zebrani przyjęli niemilknącymi okrzykami i odśpiewaniem „Roly”. Jeszcze raz taka żywiołowa reakcja uczestników kongresu miała miejsce podczas wieczornych artystyczno-literackiej po recytacji przez Henryka Ładosza wiersza Władysława Broniewskiego — „Bagnet na broni”.

W najtragiczniejszych dla kraju dniach nauczyciele dochowali wierności głośzonym ideom służby narodowi polskiemu.

Jako oficerowie rezerwy stanowili podstawową część kadry dowódców plutonów i kompanii, wyróżniali się bohaterką postawą w walce z hitlerowskim najeźdźcą, dobrym stosunkiem do żołnierzy i zdolnościami organizacyjnymi. Walczyli w armii „Pomorze”, „Poznań”, w obronie Warszawy, w oddziałach samoobrony ludności cywilnej Gniezna, Inowrocławia, Nakła, w miastach i miasteczkach Górnego Śląska.

Po zakończeniu działań wojennych, jedn z pierwszych zaczęli się zgłaszać do tajnych organizacji — i w ciągu kilku następnych miesięcy stworzyli potężny, podziemny front oświatowy.

★

35 dni trwał opór Polski, 35 dni oddziały wojskowe zaciekłe walczyły z przeważającymi siłami wroga. Wszyscy — dowódcy, żołnierze, ludność cywilna — walczyli długo w słońce, bezchmurne niebo, skąd miały nadlecieć z pomocą eskadry angielskie i francuskie. Zgodnie bowiem z przyjętymi zobowiązaniami i układami Francja i Anglia miały podjąć natychmiast — po rozpoczęciu hitlerowskiej agresji — akcję lotniczą. Armia francuska zobowiązana była do działań siłami lądowymi, trzeciego dnia po wybuchu wojny, a piętnastego dnia — do działań ofensywnych głównymi siłami.

Na zachodzie Niemcy dysponowali w chwili wybuchu wojny, tylko 23 dywizjami, stukilku dziesięcioma samolotami, nie mieli tam ani jednego czołgu. Francja miała w tym czasie zmobilizowanych 99 dywizji, 40 batalionów czołgów — około 3 tys. samolotów.

Jak wyglądało działanie tego potężnego sojusznika? W okresie od 3 do 12 września wojska francuskie wyszły na przedpolu linii Maginota na szerokości 25 km i głębokości 8 km — a 12 września naczelny dowódca gen. Gamelin wydał rozkaz o wstrzymaniu „ofensywy”.

W tym czasie, gdy na polskiej ziemi leje się obficie krew żołnierza, gdy lud Warszawy mówi Niemcom „dość!”, ani kroku dalej, gdy pod Olsztynem w drelich więziennych marie z karabinem w ręku polski komunistą Marian Buczek, gdy stary generał Wład pod ogniem wroga kieruje przeprawą swej dywizji przez Bzurę i ginie od niemieckiej kuli, gdy samoloty niemieckie obracają w perzynę setki polskich miast, miasteczka i wsi — lotnicy angielscy zrzucają na Berlin i Kassel 12 milionów ułotek, oraz dokonują... jednego nalotu na flotę niemiecką w Wilhelmshafen, nie powodując zresztą żadnych poważniejszych strat.

W osiem miesięcy później Hitler z siłami mniej więcej równymi, jakich użył w Polsce, zaatakował Holandię, Belgię, Francję i angielski kosk ekspedycyjny. Wojska alianckie w pełni przyszytowane do wojny, chronione potężnymi fortyfikacjami linii Maginota, mające przewagę w liczebności i czołgów oraz równocześnie z Niemcami siły lotnicze — broniły się tylko 38 dni.

Żołnierz polski bił się we wrześniu 1939 r. nie za swój rząd — bił się za swój kraj, o prawo do życia i wolności. Naród polski pierwszy zaprzestował przed biernością i kapitulacją, kompromisem i układem z najciężniejszymi siłami faszystu przeciwko złu, gwałtom i bezprawiu, które stopniowo opaczowały Europę. Polski przykład wywarł też decydujący wpływ na ludy i społeczeństwa innych krajów. Zrozumiały one, że nie ma innej drogi do oczyszczenia świata od faszystowskiej gangreny, niż walka aż do całkowitego zwycięstwa. Słusznie też Polskę nazywano w latach wojny „natchnieniem ludów świata”.

Była nim zarówno we wrześniu 1939 roku, jak i w czasie długich 2078 dni wojny, w czasie których ani na moment nie zaprzestała walki. I to był nasz wkład w wielką wojnę o wolność nie tylko Polski, lecz „O wolność naszą i Waszą”.

★

Naród polski zna cenę wojny i cenę tak krwawo okupionej zwycięstwa. Wyciągnął też z tragedii września — kiedy to stanął do osamotnionej walki — własne wnioski tak w odniesieniu do wewnętrznych stosunków społeczno-ekonomicznych, jak i do sojuszu będących gwarancją naszej niepodległości. Polska, jak żadne inne państwo — ma moralne prawo apelować do sumień narodów świata o likwidację źródeł wojny. To na wniosek Polski XXXIII Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych uchwaliła deklarację o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju (grudzień 1978 r.). Polska gorąco popiera układ SALT II, zawarły między ZSRR i USA, Polska, wraz z innymi państwami socjalistycznymi, stale wysuwa projekty zmniejszenia zbrojeń i doprowadzenia do powszechnego rozbrojenia.

● STAWKA NA JAKOŚĆ SZKO-
LY ● POSZUKIWANIA NO-
WYCH METOD NAUCZANIA ●
RODZINA NIEZASTĄPIONĄ IN-
STYTUCJĄ WYCHOWAWCZĄ
● ROLA PRACY W WYCHO-
WANIU DZIECKA ● DOSKONA-
LENIE SYSTEMÓW ZARZĄDZA-
NIA SZKOŁA ●

pleni nad dziećmi i młodzieżą, którzy
rozwiązani oświatowych. Każdy kraj ma w
tej dziedzinie określone doświadczenia, ich
prezentowanie i studiowanie na Międzyna-
rodowych Konferencjach Oświatowych nie
tylko przynosi wielki pożytek sprawie o-
światy, lecz także umacnia przesłanki mię-
dzynarodowej współpracy w duchu poko-
ju i wzajemnego zrozumienia".

REPREZENTATYWNE FORUM

XXXVII Międzynarodowa Konferencja
Oświaty została przez dyrektora
głównego UNESCO, P. Amdou-Mahtar
M'Bow, zgodnie z rezolucjami przyjętymi
na XX sesji Konferencji Generalnej.

O znaczeniu i randze tego ważnego, mię-
dzynarodowego forum oświatowego świad-
czy stały wzrost zainteresowania działal-
nością MBO. Tym razem w konferencji

"Cały polski system edukacji narodowej
— stwierdził Józef Teichman — stawia se-
bie na cel wychowanie człowieka poprzez
zapewnienie wielostronnego rozwoju jego
osobowości, człowieka zdolnego do pracy
dla pomyślności całego społeczeństwa. Mo-
dernizujący się system oświaty w PRL ko-
rzysta z doświadczeń innych krajów, które
również reformują swoje systemy oświatowe.
Wysoce sobie cenimy bezpośrednie
kontakty z UNESCO — MBO, dzięki któ-
rym możemy wymieniać doświadczenia, ak-
tualne informacje, poznawać tendencje i za-
mierzenia krajów wszystkich kontynentów
w dziedzinie oświaty..."

Na temat wychowania dla pokoju dzieci
i młodzieży w PRL oraz roli środków ma-
sowej informacji w wychowaniu młodzie-
ży mówił prof. dr hab. J. Koblewska. U-
dział Polski w obchodach Międzynarodo-
wego Roku Dziecka oraz rolę wychowania
przedszkolnego przedstawiła doc. dr hab.
I. Janiszewska, zaś Franciszek Krysiak
mówił o funkcji środowiskowej na wsi o-
raz na temat systemu przygotowania kad-
ry kierowniczej w oświacie.

Warto odnotować, że wystąpienia przed-
stawicieli polskich cieszyły się dużym za-
interesowaniem. Wielu delegatów prosiło
o teksty naszych wystąpień i o szersze
rozwiązanie niektórych problemów, takich
jak np. szkoła otwarta na wsi, organizacja
wychowania przedszkolnego i innych.
Wszyscy delegaci otrzymali tekst (w ję-
zyku rosyjskim i francuskim) raportu pol-
skiego pt. "Rozwój oświaty i wychowania
w Polsce Ludowej w latach 1976—1978".

Z dużym zainteresowaniem przewodni-
czących delegacji spotkała się także, —
zorganizowana przez Ministerstwo Oświa-
ty i Wychowania w misji polskiej w Gene-
wie — wystawa na temat wychowania
przedszkolnego, ukazująca między innymi
nowoczesne wyposażenie i twórczość ma-
łych dzieci.

Należy również wspomnieć, że Polska,
jako współorganizator MBO, otrzymała me-
dal pamiątkowy, wydany przez UNESCO
z okazji 50-lecia tej organizacji. Został on
wręczony przewodniczącemu delegacji mi-
nistrowi J. Teichmanowi na sesji jubileuszowej.

JAKIE TENDENCJE DOMINUJĄ?

Bogata dyskusja podczas obrad plenar-
nych i w komisjach, jak również raporty
przedstawione przez poszczególne kraje,
dają obraz głównych tendencji w rozwoju
oświaty. Jakże więc tendencje dominują?

● Prawie wszędzie zaznacza się dążenie
do poprawy stanu jakościowego oświaty.
Reforma programów nauczania staje się
procesem ciągłym. Dotyczy ona głównie
matematyki i przedmiotów przyrodniczych.
Następuje integracja szkoły i środowiska
(na przykład w Polsce utworzenie szkół
zbiorczych, środowiskowych, otwartych).
Ostatnie lata określa się jako czas „walki
o jakość”. Fakt popierania i rozwoju ba-
dań pedagogicznych oraz innowacji — naj-
bardziej charakteryzuje wysiłki na rzecz
podniesienia jakości oświaty. W celu mo-
dernizacji nauczania wprowadza się nowe
metody i techniki nauczania, telewizję
szkolną, nauczanie programowe. Tworzy
się w szkołach ośrodki dokumentacji i in-
formacji. Przedmiotem wielu eksperymentów
jest między innymi nauczanie języków
obcych.

Większość krajów zdaje sobie sprawę z
tego, że demokratyzacja oświaty narzuca
konieczność podniesienia kwalifikacji na-
uczycieli.

W krajach rozwijających się toczy się
walka o kulturę narodową, wprowadzenie
do szkół języka ojczystego, modernizację
treści i metod nauczania.

● Z doświadczeń narodowych i między-
narodowych wynika, że oświata — przed-
szkolna staje się konieczna tak ze wzglę-
dów społecznych, jak i politycznych. Pod-
czas debaty w komisji uznano, że oświata
przedszkolna powinna zapewnić całościowy
i harmonijny rozwój dziecka, dając pod-
stawy jego wychowania moralnego, inte-
ktualnego, uczuciowego, fizycznego i arty-
stycznego; powinna rozwijać jego zainte-
resowania życiem w społeczności i otocze-
niu. Wiele miejsca w debacie poświęcono
także sprawie doboru i kształcenia wycho-
wawców w przedszkolach. W kilku krajach
rozpoczęto już kształcenie wychowawców
przedszkoli w szkołach wyższych i poma-
turalnych.

● Komisja uznała jednomyślnie, że rola
rodziny jako instytucji wychowawczej jest
niezastąpiona. Rodzina bowiem jest tą pod-
stawową komórką społeczną, która może
w sposób najpewniejszy zaspokoić takie
zasadnicze potrzeby dziecka, jak miłość, po-
czucie bezpieczeństwa, czułość. Tym samym
stanowi ona środowisko sprzyjające roz-
wojowi dziecka i rozkwitowi jego osobo-
wości.

Zwrócono uwagę na konieczność przy-
gotowania rodziców do wypełniania kul-
turalnej i językowej luki, jaka często wy-
stępuje między środowiskiem rodzinnym a
szkołą. Rodzice powinni wszystko uczynić,
aby przejście dziecka ze środowiska
wyłącznie rodzinnego do środowiska szkol-
nego odbywało się bez wstrząsów. Powin-
ni też tak współpracować z nauczycielami,
aby współuczestniczyć w procesie kształce-
nia i wychowania dziecka zarówno w szko-
le, jak i w życiu codziennym.

Mimo rozpiętości i zróżnicowania podej-
mowanych problemów uznano, że należy

przewodząc pogłębione badania nad takim
zagadnieniem, jak np. rola wychowawcza
rodzin znajdujących się w szczególnych wa-
runkach (rodzin rozdzielonych z powodu
rozvodu, rodzin w których rodzice pracu-
ją, rodzin o jednym rodzicu i innych).

● Działalność pozaszkolna uznana za-
stała w dyskusji jako bardzo ważna w wy-
chowaniu dziecka, w jego rozwoju umy-
słowym, uczuciowym i psychomotorycznym.
Do zadań działalności pozaszkolnej, za-
liczono między innymi:

— uzupełnianie i wzmacnianie progra-
mów oświaty formalnej, w celu zaspokaja-
nia potrzeby dzieci utalentowanych i o
szczególnych zainteresowaniach;

— nacieśnianie związków nauczania w
szkole z wydarzeniami zewnętrznego świa-
ta;

— oswajanie dzieci z realiami społeczno-
gospodarczymi ich kraju i zachęcanie ich
do udziału w ulepszaniu jakości życia;

— pobudzenie ducha przygody, ciekawo-
ści i twórczości, dzieci, uwrażliwienie ich
na nowe idee, rozwijanie samodyscypliny;
— umożliwianie pożytecznego wykorzy-
stania wolnego czasu.

Zauważono też znaczenie pracy pro-
dukcyjnej w wychowaniu dziecka. Komisja
podkreśliła korzyści, jakie mogą płynąć dla
dzieci z dobrze skoordynowanego przygo-
towania do pracy pozaszkolnej i do pro-
cesów produkcji w ramach kształcenia o-
gólnego. Na porządku dziennym następnej
Międzynarodowej Konferencji Oświaty
znajdzie się temat: „Wzajemne oddziały-
wanie oświaty i pracy produkcyjnej”.

● Z dużą troską wskazywano na wra-
stającą rolę środków masowego przekazu,
a zwłaszcza telewizji, w wychowaniu dzieci.
Wielu delegatów z niepokojem wskazywa-
ło na szkodliwość programów, które uka-
zują przemoc i gwałt oraz powodują za-
burzenia rozwoju emocjonalnego dzieci.
Przyjęto wniosek w sprawie przeprowadze-
nia przez UNESCO badań i zorganizowania
w niedalekiej przyszłości międzynarodowe-
go spotkania poświęconego wszystkim a-
spektom wychowawczemu oddziaływania
środków masowego przekazu.

● Problemy upowszechniania oświaty
i jej demokratyzowania szeroko podejmo-
wane były zwłaszcza przez delegatów z
krajów rozwijających się. Jak wynika z de-
baty i raportów, prawo do oświaty w nie-
malże wszystkich krajach zagwarantowa-
ne jest konstytucyjnie, jednak realizacja
tego prawa przedstawia się jeszcze bar-
dzo różnie. Na przykład w Ameryce Łaciń-
skiej tylko 3 kraje (na 44 kraje) nie wpro-
wadziły obowiązku kształcenia na pozio-
mie podstawowym. Natomiast w Azji 12
krajów na 46, a w Afryce 17 — na 55 kra-
jów. Nadal też problemem do uregulowa-
nia jest zapewnienie w wielu krajach do-
stępności kształcenia w szkołach ponad-
podstawowych.

Natomiast delegaci z kilku krajów kapi-
talistycznych wysoko rozwiniętych wska-
zali na inny narastający problem, jakim
jest brak możliwości zatrudnienia absol-
wentów szkół średnich i wyższych (np. w
Szwecji — 25 proc. absolwentów szkół śre-
dnich nie znajduje zatrudnienia).

Wielu delegatów wskazywało na ogrom-
ne rozbieżności, jakie zachodzą między
proklamowaniem prawa do oświaty a rze-
czywistym istnieniem równych szans w tej
dziedzinie. Wymieniono przy tym nierów-
ności w dostępie do światła zachodzące po-
między poszczególnymi klasami społecz-
nymi, między miastem a wsią, dziewczętami
i chłopcami.

● Doskonalenie systemów zarządzania
oświatą i przygotowania kadry kierowni-
czej znajdowało się również w centrum
zainteresowania większości delegacji. Sy-
stemy zarządzania są: scentralizowane,
zdecentralizowane lub mieszane. Sygnali-
zowane trudności dotyczą najczęściej: ziej
koordynacji między organami państwowymi
odpowiedzialnymi za oświatę, braku
środków finansowych i braku kwalifiko-
wanego personelu zarządzającego. Uznano
za celowe i pożyteczne rozwijanie działal-
ności UNESCO, polegającej na wysyłaniu
stażystów za granicę, aby mogli tam zdo-
być pełniejsze przygotowanie w zakresie
planowania i zarządzania oświatą oraz or-
ganizowaniu programów kształcenia zaró-
wno w biurach regionalnych, jak i w Mię-
dzynarodowym Instytucie Planowania O-
światy.

● Konferencja podkreśliła, że w Mię-
dzynarodowym Roku Dziecka duże zna-
czenie ma wspólna akcja UNESCO i in-
nych instytucji Narodów Zjednoczonych,
przede wszystkim UNICEF, na rzecz po-
prawy warunków życia dzieci szczególnie
na terytoriach objętych wojną, okupacją,
głodem, oraz w regionach, gdzie panuje ra-
sizm.

★

Należy na zakończenie podkreślić, iż
podczas szerokiej wymiany poglądów i do-
świadczeń wystąpiła interesująca zbieżność
stanowisk wielu krajów kapitalistycznych,
socialistycznych, rozwijających się — nie-
zależnie od zróżnicowanych przesłanek
— w odniesieniu do potrzeb humanitar-
nego, moralnego i obywatelskiego wycho-
wania młodzieży. Dużo na konferencji mó-
wiono o roli i wkładzie oświaty na rzecz
wychowania dla pokoju, rozbrojenia, dla
ugruntowania praw człowieka.

Cała debata na XXXVII sesji MBO by-
ła kolejnym, twórczym etapem prac zmie-
rzających do doskonalenia systemu eduka-
cji społeczeństw; stanowiła forum dobrze
służące sprawie pokojowego współżycia
między narodami.

FRANCISZEK KRYSIK

O CZYM MÓWIONO W GENEWIE

W Nyon obradowała w Genewie XXXVII
Konferencja Międzynarodowego Biura O-
światy. Aktywny udział w jej obradach
wzięła delegacja polska w składzie: prze-
wodniczący delegacji, członek Biura Poli-
tycznego Komitetu Centralnego PZPR, mi-
nister oświaty i wychowania — JÓZEF
TEICHMAN, prof. dr hab. JANINA KO-
BLEWSKA z Instytutu Programów Szko-
lnych, doc. dr hab. IRENA JANI-
SZOWSKA z Instytutu Badań Pedagogicz-
nych, FRANCISZEK KRYSIK — dyrek-
tor departamentu MOiW, JERZY TOMA-
LAK wicedyrektor departamentu w MSZ.
W „Głosie” ukazał się już krótki komu-
nikat o XXXVII konferencji. Dziś publi-
kujemy relację z przebiegu obrad, która
jednego z jej uczestników.

GENEZA POWSTANIA MBO

Biuro Oświaty zostało powołane do ży-
cia w 1925 roku z inicjatywy genewskich
pedagogów, skupionych w Instytucie Nauk
Pedagogicznych im. Jana Rousseau. Nie-
przypadkowo właśnie Genewa stała się ko-
lebką i siedzibą tej organizacji. Tu bowiem
działali na początku naszego wieku wybit-
ni pedagodzy, jak np. Edward Clapere de
i Pierre Bovet, a w latach dwudziestych
światowej sławy psycholog, profesor Jan
Piaget.

Biuro Oświaty — powstałe jako insty-
tucja społeczna, kierowana przez profeso-
ra Pierre Boveta — deklarowała gotowość
służenia ministerstwu oświaty oraz insty-
tucjom dydaktyczno-wychowawczym i na-
ukowym informacją we wszystkich sprawa-
ch dotyczących organizacji szkolnictwa,
nauczania i wychowania.

W 1929 roku — z inicjatywy Kantonu
Genewskiego, Polski i Ekwadoru — Bu-
ro Oświaty zostało przekształcone w or-
ganizację międzynarodową. Jej założyciele o-
świadczili, że działają w przekonaniu, iż:
„rozwój oświaty i wychowania jest zasad-
niczym czynnikiem pokoju oraz postępu
moralnego i materialnego ludzkości”. Mię-
dzynarodowe Biuro Oświaty miało przede-
wszystkim być „ośrodkiem informacji
we wszystkich sprawach dotyczących o-
światy i wychowania”.

Od roku 1947 UNESCO włącza się w or-
ganizację Międzynarodowych Konferencji
Oświatowych i partycypuje w kosztach
publikacji MBO. Od 1969 roku MBO prze-
kształcone zostaje w Ośrodek Badań Pe-
dagogicznych w zakresie pedagogiki po-
równawczej przy sekretariacie UNESCO.

Międzynarodowe Biuro Oświaty jest dziś
najważniejszym ośrodkiem zbierania do-
kumentacji i informacji pedagogicznej, or-
ganizatorem kolejnych sesji Międzynarodo-
wej Konferencji Pedagogicznej. Prowa-
dzi też międzynarodową bibliotekę peda-
gogiczną i stałą wystawę oświatową. Inspi-
ruje badania naukowe oraz rozwój oświaty
w wielu krajach świata.

Przewodniczący XXXVII sesji — mi-
nister oświaty i wychowania, Józef Teich-
man, w inauguracyjnym przemówieniu, po-
kreślił między innymi, że: „pośród wielu
organizacji o charakterze międzynarodowy-
m, Biuro Oświaty ma szczególne zna-
czenie, gdyż dotyczy fundamentalnych
spraw rozwoju społeczeństw, zajmuje się
poszukiwaniem najlepszych sposobów o-

wzięto udział 118 państw członkowskich
UNESCO (w 1975 roku 98 krajów), a po-
nadto 2 państwa nieczłonkowskie, Organi-
zacja Wyzwolenia Palestyny, 7 organizacji
należących do systemu Narodów Zjedno-
czonych, 9 organizacji międzynarodowych
i 22 międzynarodowe organizacje nierzado-
we. Łącznie w debacie plenarnej i pracach
komisji brało udział 407 delegatów, w tym
43 ministrów i wiceministrów oświaty oraz
72 przedstawicieli i obserwatorów. Można
stwierdzić, że XXXVII sesja MBO
stanowiła reprezentatywne forum przed-
stawicieli wszystkich kontynentów do o-
mówienia aktualnych, ważnych problemów
oświatowych. Jej rangę podnosił dodatko-
wo fakt, iż obradowała ona w Międzyna-
rodowym Roku Dziecka oraz w 50 ro-
cznicę powstania Międzynarodowego Biura
Oświaty.

Obecność na sesji plenarnej dyrektora
UNICEF, p. Henri E. Labouisse, świadczy
o dobrej współpracy z UNESCO i randze
problemu, któremu na imię: sytuacja ma-
terialna i zdrowotna, kształcenie i wycho-
wanie dzieci i młodzieży w wielu rejonach
świata. Wymowną ilustracją wagi tego za-
gadnienia mogą być dane statystyczne, któ-
re przypomnieli w swej wypowiedzi dy-
rektor UNICEF. Otóż w krajach rozwija-
jących się na 100 urodzonych dzieci 18
umiera przed ukończeniem pierwszego ro-
ku życia, a z pozostałych 83 aż 75 nie ma
dostępu do opieki lekarskiej. Jedno dziecko
na cztery cierpi na niedożywienie. Na każ-
de dziesięć dzieci, które osiągały wiek
szkolny, tylko sześć może uczęszczać do
szkoły, a mniej niż czworo kończy szko-
łę podstawową. Liczyby te świadczą o tym,
że jeszcze wysiłku trzeba włożyć, aby za-
pewnić nowym pokoleniom krajów roz-
wijających się zadowalające warunki byto-
wania.

Podczas obrad plenarnych przewodniczą-
cy poszczególnych delegacji wypowiadali
się na temat zmian, tendencji i kierunków
rozwoju polityki i praktyki oświatowej o-
raz efektów wymiany międzynarodowej
wielostronnej i dwustronnej, w dziedzinie
oświaty.

WKŁAD POLSKIEJ DELEGACJI

Należy w tym miejscu podkreślić akty-
wny udział delegacji polskiej w obradach
konferencji. Przewodniczący delegacji, mi-
nister Józef Teichman, wniósł w nie szcze-
gólny wkład, jako przewodniczący sesji. W
wystąpieniu na obradach plenarnych uka-
zał dorobek oświaty w 35-lecie Polski Lu-
dowej i omówił aktualne problemy oświa-
ty i wychowania w PRL.

Mówiąc o wychowaniu młodego pokole-
nia, podkreślił między innymi, że... dąży-
my do stworzenia optymalnego środowi-
ska wychowawczego i kształcącego, dające-
go młodzieży i dorosłym wiedzę naukową,
postawy obywatelskie oraz ideowo-moral-
ne, wprowadzenie do kultury artystycznej,
przygotowanie do zawodu i pracy, umiejęt-
ności kształtowania swoich celów życio-
wych i aspiracji w sposób realistyczny oraz
zdolność doskonalenia własnej osobowo-
ści. Kierujemy się zasadą naszego socjali-
stycznego systemu społecznego, w myśli
której naczelną wartością jest człowiek, je-
go dobro, osiągnięte wspólnym i zgodnym
wysiłkiem indywidualnym i zbiorowym”.

ZANIM DOJRZAŁY CZEREŚNIE

Właśnie nad światem przewaliła się wojna. W naszym mieście skończyła się jeszcze w zimie, ale aż do tego dnia, a właściwie wieczoru, kiedy to zaskwitło kolorowymi fajerwerkami niebo — jeszcze tego dnia, a nawet krótko po nim — przychodziły urzędowe zawiadomienia ze stemplem poczty połowej: wyrazy współczucia, uznania... Roznosiły się te listy placem po całym Miasteczku, wywoływały lęk do tego dnia, kiedy Stasiak jechał Odolanowską z dzwonieniem rowerowego dzwonka i wołaniem: — Ludzie! Wojna skończona! Ludzie! — jechał do końca ulicy, a potem uwalniał się w rowie i głośno płakał z twarzą w trawie aż go musieli brać pod ręce i prowadzić do domu.

W jakimś czasie potem, zanim dojrzały czereśnie, wyjechaliśmy z Miasteczka na zawsze. Wiedziałem, że jedziemy na „Dziki Zachód”. Matka tak mówiła i inne kobiety. Płakała. Ja też. Za chłopakami, za czołgiem, najbardziej za czereśnią. Szybko przestałem. Ze strachu przed tym czołwiekiem, którego musiałem nazywać ojcem i któremu nikt nie śmiał się sprzeciwić.

Wysiedliśmy z towarowego wagonu na ostatniej stacji. Ostatniej, bo pociąg dalej nie jechał. Gromadka ludzi siedziała obok swoich tobołków na wysokiej rampie. Miałą czekać na nas jakieś samochody. Nie czekały. Wraz z upływem dnia kobiety podniosły lament.

— A nie mówiłam — płakała moja matka — a nie mówiłam? Gdzieś nas tu wybija! Jeszcze nas tu wybija!

Wracało do niej wspomnienie zimowego dnia w Miasteczku, gdy za radość przyszło płacić najwyższą cenę.

Ojciec milczał zły. Około południa postanowił wyruszyć na spotkanie wozów. Ruszyło z nami jeszcze kilkanaście rodzin najmniej obciążonych tobołkami.

I szła nasza gromadka wędrowców: z lamentem kobiet, z płaczem dzieci, ze strachem. Z nadzieją. Pośpiesznie. Nerwowo. Z samogonem nieodłącznym. Na odwagę. Na ten bałski lament. Szli, myśląc już o tych drzwiach, które będzie można zaprzeć na noc. O knach, które zamurują okiennicami. Mężczyźni kłeli, poszturchiwali dzieci, parli do przodu. Naprzeciw wszystkim. Na spotkanie nieznanego. Z obawą, że zabiorą inni. Że zostanie gorsze. Że rozszaburzą.

Zostały w tyle wypalone mury miasta. Groźne oczodoły okien. Napisy na murach: „Tsss!” Jakieś ciemne, wymalowane sylwetki mężczyzn w kapeluszach, a obok nich — „Min niet”, „Na Berlin”.

Za miastem szło się rażnej. Dojrzała wiosna dawała wszystko, na co ją było stać po tej wojnie. Dla mnie wszystko było nowe, bo wojna zamknęła mnie w granicach podwórka, ulicy.

W pewnej chwili nad głowami przeleciał samolot. „Kukuruznik” — powiedział ojciec i szedł dalej. Długo machaliśmy rękami. Pomyślałem sobie, że jeszcze niedawno trzeba byłoby uciekać. Przywrzeć na płask do ziemi. W jakiejś brudzie. Teraz już można patrzeć na przelatujące samoloty i można nawet machać im rękami. Szliśmy tak prawie do wieczora, aż zatrzymaliśmy się w jakiejś dużej wsi pod lasem. To nie był jeszcze kres podróży, ale dalej już nikt nie postąpiłby kroku. Jeszcze ludzie nie dowierzali nocy jeszcze bali się lasu. Ich odwaga płynęła z dnia jasnego, rozświeconego. Noc należała jeszcze do przeszłego czasu. Długo musieli uczyć się odwagi, która by i na ciemność, i na las starczyła.

Gromada zaległa w jednej dużej stodole i domostwie zajętym już przez osadnika. Ludzie, rozciągnięci marszem, zibili się teraz w jedność. Każdy urządzał się, jak umiał. Oporządzano dzieci. Karmiono, myto, poiono. Uciszano. Kładziono do snu. Przycichły rozmowy. Ktoś tam, jak w wojsku, objął dowództwo i wyznaczył wartę. Mężczyźni, zgromadzeni w jednym kącie stodoly, nie wybierali się spać. Czasem dochodził stamtąd brzęk szkła, głośniejsze słowo, uciszane zaraz.

Ranek dowiedziałem się od poznanych w drodze chłopaków, że był pożar w sąsiedniej wsi. Ze słychać było strzały, krzyki. Potem wszystko ucichło... Nikt z dorosłych nie spał tej nocy. Chodzili od rana zili, z szarymi twarzami. Nieprzystętni. Kłótili. Kobiety już nawet nie lamentowały. Niektóre pakowały swoje tobołki i wybierały się w drogę, tyle, że kierowały się w tę stronę, z której wczoraj przyszedliśmy. Dziś one przejmowały władzę.

— Oto wasze, chłopskie, rzadzenie — zdawały się mówić. Co by było, gdybyśmy poszli o jedną wieś dalej? Co by było? Życie najważniejsze...

Matka siedziała zmęczona, zobojeźniała nocnym strachem. Pamiętała pewnie ten dzień zimowy, gdy od rana nasza ulica uciekali Niemcy. Przejechało ich do południa tylu, że chyba żaden nie pozostał w całej Polsce. Ludzie czekali cierpliwie po piwnicach, po domach. Nic się nie działo. Miasto stało ciche i puste. Wtedy zaczęli wychodzić ze swoich kryjówek. Dostali jakiegoś szachu. Rzucali się sobie w ramiona. Płakali. Biegli na rynek. Zrzucali z murów „glapy” i „hakenkrojce” deptali po nich, pluli. W oknach pojawiały się polskie flagi.

— Synku, to jest właśnie twój tatuś. Ojciec wziął rządy w swoje ręce. Skończyło się latanie z chłopakami po okopach i do „ruskiego” czołgu. Już w pierwszym tygodniu poznałem jego twardą rękę.

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

NR 4

ROK 1979

W bieżącym numerze wklejki została wykorzystana część materiałów nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego i Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego z okazji 35-lecia ludowego Wojska Polskiego.



Czesław Woś — „W powietrzu i na ziemi” (linoryt)

ADAM JANICKI

Kto ścierał pył z żołnierskich dróg,
kto los wojenny z sobą włókł,
kornu się w sercu żarzył płomień
ten moim bratem był rodzonym.

KTO
ŚCIERAŁ
PYŁ

Kto krwią opłacił swoją ziemię,
kto wiecznie wadził się z kamieniem,
komu żołnierski płaszcz był domem
ten moim bratem jest rodzonym.

NIKOS CHADZINIKOLAU

POEZJA

Syn zapytał
czy jest poezja.

Pokazałem mu ptaka z rozpiętymi skrzydłami.

A przecież widziałem ptaki odarte z piór.

Pokazałem mu drzewo z zielonymi gałęziami.

A przecież widziałem gałęzie skrócone w pętle.

Pokazałem mu kobietę z dzieckiem na ręku.

A przecież widziałem kobiety
trzymające zasztyletowane brzuchy...

JEDEN STRZAŁ

Stary Filuciak czekał na syna już czwarty dzień. W jesiennym słońcu samotnie siedział pod białą ścianą starej chałupy. O kilkanaście kroków przed sobą miał nowy, wysoki dom z cegły. Prawie sam go pobudował nie wiedząc kiedy. Sam, bo Filuciak był takim człowiekiem, który umiał każdą robotę zrobić. Majster do wszystkiego: krzepki, uparty, nie wyglądający wcale na siedemdziesięt lat. Zegarek umiał naprawić, motocykl także, konie podkuć, zabitego ptaka wypchać, że wyglądał jak żywy, wieprzka zabić, krowę sprzedać. Do każdej roboty we wsi go wolano, bo wiadomo, że zrobi to jak nikt inny, najlepiej! Nie ma już teraz takich ludzi, nie rodzą się. W jednej sprawie nie miał tylko szczęścia i przez długi czas wydawało się, że tu Filuciakowe mistrzostwo szwankuje. Otóż przez wiele lat nie miał upragnionego syna. Córki rodziły się jedna za drugą, jedna za drugą. Śmiały się chłopcy z niego, ale na szczęście po szóstej córce, odmieniło się wreszcie. Urodził się syn. Na niego czeka teraz właśnie.

Czeka samotnie, bo nikogo nie ma w obejściu. Córki dawno powychodziły za mąż, w świat poszły. Myślał, że skusi którąś nowym domem. Owszem, przyjechały, popatrzyły, obiecały, że na rullo może wpadną i odjeżdżały. Może gdyby matka żyła? Filuciak wiedział dobrze, jaki jest. Wzaskliwy, srogi, nieustępliwy, śmierzający wiecznie tytotniem, który sam uprawiał i w fajce bez przerwy ćmił. Kłąć lubił na zapas, więc wnuki nie miały dobrego przykładu, a jeszcze ten bimber... Więc wołały córki pańską kartkę z życzeniami dwa razy do roku przysłać i być od ojca z daleka.

Został więc tylko syn. Kartek nie przysyłał, lecz przyjeżdżał dwa razy do roku: na żniwa i na wykopki. Właśnie teraz było kopanie ziemniaków i Karol powinien pojawić się lada moment. Filuciak filozoficznie wypuszczał dym z czarnej fajki i cierpliwie czekał popatrując na garbatę i wąskie zagonki z uschniętą ziemniaczaną nacią. Mógłby się sam brać za kopaczkę, ale pewnie Karol pogniwiałby się. Zawsze razem wybierali ziemniaki z ziemi chociaż to niby babska robota...

Dobrze pamiętał każdy przyjazd Karola. Z każdym powrotem syna rosła duma starego, bo zawsze była jakaś nowość. Albo nowa gwiazdka na mundurze (było ich już teraz na naramiennikach po cztery), albo też inny środek lokomocji. Kiedyś Karol przychodził do domu pieszo potem przyjeżdżał motocyklem, a teraz „Syrenką”. Na motocyklu przywiózł kiedyś żonę, a potem w „Syrence” pierwsze dziecko, dziewczynkę. Po dwóch latach drugą dziewczynkę. Czyżby historia miała się powtórzyć? Tfu! Filuciak zakrzuszył się nagle dymem i ułżył sobie, klnąc dość długo pod nosem. Dobrze, że chociaż Karol nie rozczula się nad dziewczynkami i po wojskowemu je wychowuje. Chcą jeść — to niech jedzą nie — to nie! Żadne tam karmienie, opowiadanie bajeczek. Mówi, że za kilkanaście lat dziewczyny też będą stawać do poboru, to im się przyda talka zaprawa. I nie rozczula się nad ich katarami, rozbitymi kolanami i tak dalej. Natomiast dziadek Filuciak podtyka im co może. Ptaszki struga, cukierki z odpustu przechowuje, bajki opowiada, aż Karol musi czasem ojca upominać.

— Jakże tak, Karol przecież to oficerskie córki... — pro-

testuje stary Filuciak. Przed wojną, to dzieci pana kapitana Skulskiego...

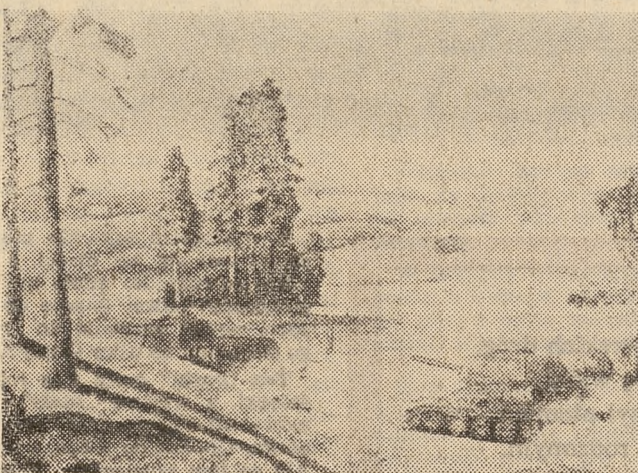
Ale Karol nie słuchał. Szarpał się z kosą, z kopaczką, z pługiem. Ziemię pospiesznie brał w posiadanie. A w niedzielę zawoził ojca do kościoła. Filuciak długo wychodził z samochodu, aby wszyscy dobrze przypatrzeli się Karolowi siedzącemu w mundurze za kierownicą, a też auto niech sobie ludziska dobrze obejrzą... Karol do kościoła nie szedł i przyjeżdżał po ojca po dwu godzinach. Stał więc sobie Filuciak na kościelnych schodach, jak przed wojną dziedzic we dworze i czekał, aż Karol przyjedzie po niego. A przyjeżdżał zawsze punktualnie. Kiedyś Filuciak chciał zabrać ze sobą do świątyni obie wnuczki, ale Karol nie pozwolił.

— Jak będą chciały same to niech idą, o ciągnąć je tam nie pozwalam.

Więc stary zrezygnował. Znał swoje upory doskonale, a przecież widział, że Karol jest taki sam. Uparty jak słońce, które co dzień po niebie wędruje, bez odpoczynku, bez oglądania się na ziemię. Tamtego roku pojechał na tydzień do Karola pierwszy raz. Zajechał do Bemowa i nie bardzo wiedział, jak do syna trafić. Kiedy spytał napotkanych żołnierzy o kapitana Filuciaka, ci pokazali mu zaraz drogę i jeszcze zdążyli powiedzieć, że to najgroźniejszy oficer, surowy, ale jego kompania najlepsza w całej jednostce. Filuciak tylko dmuchał fajecznym dymem z dumy, a po krągostupie aż ciarki szły mu z zadowolenia. Zawsze marzył o mundurze. Nawet gajowym był przez czas jakiś, byle nosić tylko upragniony mundur. Mawiał, że chłop jest do mundurów stworzony, do niczego innego. Karol widział w to, uwierzył, bo już po szkole podstawowej poszedł do technikum leśnego, gdyż tam chłopcy nosili mundury, a potem do oficerskiej szkoły łączności. Teraz kończył zaocznie studia w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Za niedalekimi drzewami, co stały zwartą gromadą od południowej strony, zawarczał motor. Filuciak wyjął fajkę, spomiędzy zębów i bacznie zaczął nasłuchiwać. Nie był to głos motocykla. Karol przyjeżdżał autem...

Ej, Karol, Karol! Stary znowu utonął w chmurze dymu. Zaczął liczyć, dodawać. Żeby tak jeszcze pożyć z



Marian Kaczor — „Atak” (olej)

dziesięć lat, to zobaczyłby niejedno. I do Bemowa za dwa razy by jeszcze pojechał i wesela chociaż jednej wnuczki by doczekał. Już wódki by nie poskapił. Może Pan Bóg pozwoli jeszcze choć z pięć lat? Przecież jeszcze zdrowy się czuł. Czosnek, chrzan jadł co dzień? Więc?

Stary, nie wiedzieć kiedy, zdrzemnął się w słońcu. A gdy otworzył oczy, ujrzał przed sobą Karola, jego żonę, wnuczki. Stali przed nim, zasłaniając sobą słońce.

— Gdzie auto?

— Nie ma — Karol śmiał się głośno i ścisnął ojca.

— To na nogach przyszlście?

— Na nogach. Przecież nie jesteśmy nieboszczykami, żeby nas wozić — żartował Karol i już wszyscy szli do starej chałupy, gdzie czekało kwaśne mleko i chleb specjalnie przez dziadka pieczony, bo i to umiał Filuciak robić doskonale.

Widząc, że stary ojciec zaczyna posapywać, Karol zaczął opowiadać, że sprzedał „Syrenkę”, bo chciał wpłacić na nowy samochód.

— Mogłeś napisać to pieniądze bym ci przysłał! — zaczął się na dobre wściekać stary Filuciak. Dawniej oficer na koniu jeździł, a teraz powinien autem. Jakże w niedzielę będzie? Za rękę mnie do kościoła zaprowadzisz?

Dziewczynki z matką wymknęły się na pole, poszły do nowego domu. Mężczyźni zostali sami. Karol zdjął mundur i włożył cywilne łachy. To jakby trochę rozbroiło starego. Zaczęli układać plan robót na cały tydzień.

— Widziałem, że ojciec przed nowym domem ustawił nową bramę. A reszta ogrodzenia?

— To już robota dla ciebie.

To wszystko twoje i ty sobie będziesz grodził.

Karol już się chciał sprzeciwić, już chciał mówić, że swej jednostki przecież tu nie przeniesie, ale zaniechał zamiaru. Na dziś dość było głośnych, rozczochranych słów. Ale postanowił wykorzystać okazję.

— Skoro tak mówicie, że ja tu mam gospodarzyć, to zaczniemy od zburzenia starej chałupy. Najwyższy czas, żebyście się już przenieśli do nowego domu.

I ojojzysko zgodziło się! Zabrali się do roboty zaraz następnego dnia. Do pomocy narałi się Kazanecki, taki dwudziestolatek, co nigdzie miejsca nie mógł zagrzać. Robota posuwała się szparko. Było już południe, kiedy Filuciak usiadł na progu nowego domu. Karol powiedział, że skocz do sklepu po piwo. A Kazanecki dalej rozbierał ścianę. W pewnej chwili, gdy mocnej uderzył siekiera, belka rozpadła się nienaturalnie i oczom kłopotaka ukazała się skrzytka wydłubana w pniu drzewa. Jakś długi przedmiot owinięty szmatami czernił się w niej tajemniczo. Kazanecki aż gwizdnął z podziwu i emocji. W parę sekund później w rękach trzymał partyzancki karabin, obrynek.

— Patrzcie, Filuciak, co znalazł! — zawołał wesoło i zmierzył w stronę starego.

Stary podniósł protestującą rękę. Nie zdążył nic powiedzieć. Padł strzał. Stary Filuciak trwał chwilę oparty o wiatr, a później upadł na ziemię.

Karol biegł, biegł jak szalony. Jednym rzutem oka objął całą scenę. Zrozumiał. Wyrwał karabin z rąk Kazaneckiego i z rozpaczą rzucił go o ścianę nowego domu...



Zofia Sut — „Wieśniaczka na pobojuwisku” (linoryt)

ZANIM DOJRZAŁY CZEREŚNIE

(Dokończenie ze str. 7)

Zapadał zmierzch, gdy w mieście pojawił się znów Niemcy. Zmotoryzowany oddział. Bardzo musiało im się nie podobać to, co ujrzeli, bo zaraz zabrali się do swoich porządków. Wyciągali ludzi z domów pod mury, wrzucali granaty do piwnic, strzelali do każdego. Bardzo się spieszyli.

Byli w połowie naszej ulicy, gdy nadjechały nagle te trzy „ruskie” czołgi. Jeden z nich pozostał już na zawsze w Miasteczku.

Przypomniało mi się to wszystko, gdy patrzyłem na matkę siedzącą na tobołkach, milczącą, postarzałą przez tę jedną noc. Połowa gromady wyruszyła już w drogę powrotną. Inni uciekali niezdecydowani...

Od strony lasu zakurzyła się droga i po

chwili na podwórko wtoczyły się dwa samochody ciężarowe, z szoferek, ze skrzyń wysiadło kilkunastu polskich żołnierzy w rogatywkach, w polowych, spłowiałych mundurach. Zmęczeni. Zarośnięci. Złi jacyś. Milczący. Sierżant wydawał rozkazy. Później rozmawiał z moim ojcem i innymi mężczyznami.

Od przyjazdu wojska wszystko się odmieniło. Kobiety zaniechały swego rządzenia. Rządzenie wróciło do mężczyzn. Cieszyło mnie to, bo nie chciało mi się już wracać do Miasteczka. Podobał mi się ten „Dziki Zachód”. Nocowanie w stodole. Wędrowanie. I ten las, do którego dziś już na pewno pojedziemy. Widziałem, że to wszystko wisiało na włosku, gdy rządzenie brały w swoje ręce kobiety.

Wojsko tymczasem zbierało się do mycia pod pompą do śniadania. Dorosli odeszli na bok, ale my — banda wygłodniałych, wojennych bachorów — staliśmy z rozdzielonymi gębami niedaleko żołnierskiego kociołka.

Porozsiadali się żołnierze. Zabierali się do otwierania wyfasowanych konserw, krojenia chleba, siorpania z menażek aromatycznej gorącej kawy. Unikali naszego wzroku, odwracali głowy. Zmęczeni byli, głodni, niewyspani. Mieli swoje nocne sprawy związane z tamtym pożarem, strze-

laniem, ze spóźnieniem na spotkanie z nami... Nie patrzyli na nas, głodomorów i brali się do jedzenia... A nam, tuczonym przez kilka lat na niemieckiej kuchni, te zapachy przesłoniły wszystko. Zaburczało ktoś w brzuchu na całe podwórko. A może tylko tak się zdawało. I skończyło się na tym, że wojsku nie dane było zjeść śniadania, jak sierżant i Pan Bóg przykazał. Nie wytrzymał któryś. Taki starszy, już trochę posiwiał. Zawołał mnie i wcisnął w ręce ledwie napoczętą puszkę „tuszonki”. Popędziłem do matki, z puszką trzymaną oburącz przed sobą.

— Mamooo!

Za chwilę pędziły tak samo inni.

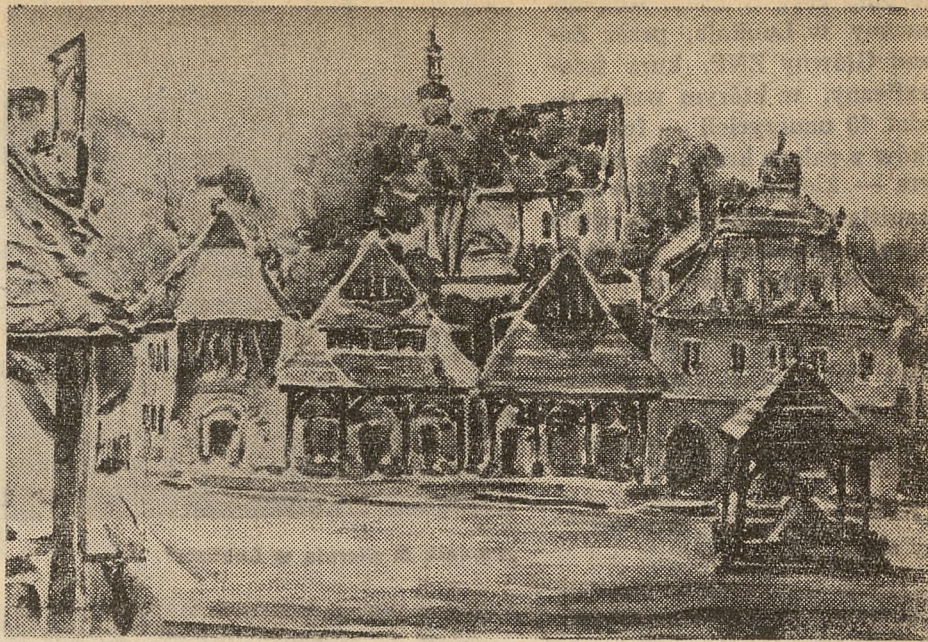
I to już właściwie cała historia. Jechaliśmy później wesoło w nieznaną, ale już wcale niestraszną, a nawet jakby swojską...

A mnie do tej pory, choć upłynęło już ponad trzydzieści lat, wojsko zmęczone, wracające z zajęć, przywołuje w pamięci zawsze tamten obraz. Jak pierwszy, bardzo mocno przeżyty film. I — nie śmieję się — czuję wtedy smak tamtej „tuszonki” i aromat żołnierskiej kawy. Czasem mi się wydaje, że poznałbym nawet tamtego żołnierza. Ale to po tylu latach już chyba zupełnie niemożliwe.

KAZIMIERZ CZARSKI



Bolesław Brzozowski — „Barki na Wiśle” (akwarela)



Alojzy Wierżgón — „Kazimierz nad Wisłą” (akwarela)

Poproszony, wszedłem do pokoju dyrektora i toczona rozmowa urwała się jak nożem uciął. Głosy zamarły, a oczy obecnych uciekły gdzieś w bok. Wyczułem, że mówiono o mnie. Dookoła stołu dziedziczyli: wizytatorka, skupiony i jakby szykujący się do ataku Rudy Konsultant i Grzegorz, którego kiedyś na studiach nazywaliśmy „Prosiakiem”. Z boku, na swoim fotelu, za biurkiem, tkwił nasz nowy dyrektor. Byłem trochę zaskoczony. Wiedziałem wprawdzie, że dojdzie do podsumowania wizytacji, a być może także do ukierunkowania pracy wizytowanych nauczycieli. Nie sądziłem natomiast, że rozmowa w takim składzie będzie dotyczyła właśnie mnie, najstarszego nauczyciela w szkole, którego pracy nikt dotychczas nie kwestionował. Czyżby to była inicjatywa Grzegorza? Cóż, z Grzegorzem, który pełnił obowiązki wicedyrektora, miałem starcie, szczególnie na zebraniach zespołów przedmiotowych. Przyznaję, że zmęczony ciągłą improwizacją, unikaniem rozwiązań generalnych i zasadniczych, które mogłyby naszą pracę ulepszyć, trochę jątrzyłem, przyciskałem, stawiałem problemy, żądałem od dyrekcji szkoły jasnych odpowiedzi i działań. Upoważniała mnie do tego moja długo-

zumiałem jego tok myślenia. Zawsze szukamy w naszych usiłowaniach, gdy chcemy coś przekazać innym, stałych punktów oparcia, czegoś co by było konkretne i pewne. I zawsze tak się dzieje w nauczaniu plastyki, że tym stałym punktem jest umiejętność obserwowania natury i rysowania, choćby potem, w praktyce, artystycznej, było to dla nas zgola niepotrzebne. Spojrzałem uważnie na Rudego. „Tak, zgodziłbym się z tobą z ochotą i mógłbym ci, przyjacielu — w tym pokoju i w gronie tych ludzi, oczekujących moich słów i mojej obrony — przyznać rację, gdyby ta twoja racja nie była tylko potową prawdy. To sprawia zapewne, że stoimy naprzeciwko siebie. Ty mnie strofujesz i pouczasz, bo w mojej pracy nie znajdujesz potwierdzenia własnej koncepcji dydaktycznej, a ja milczę skonfundowany i knąbrny”.

Popatrzyłem spoje łba i zobaczyłem, że mój Dyrektor wierci się niespokojnie na krześle. Chciałby wtrącić swoje trzy grosze, ale nie zna się na sztuce. Wie za to, jak wygląda porządna wymiana zdań. Jest zadziwiony moją beznadziejnością. Czuje zapewne, że to pranie w gabinecie to jakaś nieczysta sprawa. Spogląda to na mnie to na zastępcę, który jest jego proceptorem w sprawach sztu-

wiary i wnawia mi, że to jedyna prawda, więc ja mam jej strzec jak zrenicy oka! No, przyznaj, że twoje stanowisko nie jest zbyt mądre! Mnie też proszono o podobne wizytowanie kolegów w innych szkołach, ale zawsze potrafiłem pochylić się nad trudem i poszukiwaniami każdego z nich i znajdowałem dość rozumu, aby nie popadać w megalomanię.

A teraz pozwól, że zapytam Cię inaczej. Gdy przyjdzie do mojej klasy twoje dziecko — a może się to zdarzyć — to powiedz, czego będziesz chciał, abym uczył? Sztampy i poprawności zanudzania żywego i wrażliwego dziecka bezmyślnym przerysowaniem natury od najmłodszych lat, czy myślenia plastycznego? Twoje dziecko spędzi tu ze mną najważniejsze lata swego życia. Mogą to być lata szczęśliwe i radosne, może to być dosłownie rośnięcie ze sztuką za pan brata, ale mogą to być także lata mudy i rozpaczliwego stawiania sobie pytań o własne uzdolnienia i własną przyszłość, bo oto nie wychodzi to straszne rysowanie. Nie pomyślałeś o tym, że nader często dzieci są „tylko” uzdolnione kolorystycznie? To samo może zdarzyć się i twojemu dziecku. Więc mam te dzieci przesładować, zamykać i wpędzać w kompleksy, bo nie potrafią rysować? A niech szlag trafi rysowanie! Sztuka to obszar ogromny i dla wszystkich jest tam miejsce, nie tylko dla tych nieślicznych ze smykalką do odtwarzania natury!

Czy wiesz człowieku, że w każdej klasie — a zdarza mi się to, bagatela, od 25 lat — tych uzdolnionych rysunkowo, potrafiących rysować, tych, którzy to naprawdę lubią, jest zaledwie 10 procent? Trzy osoby na trzydziestu uczniów! Więc co z innymi? Wyrzucić na zbitą głowę i pracować tylko z tymi „uzdolnionymi”? Powiem ci więcej, ja znam swoje dzieci, czuję ich wrażliwość, widzę, jak na moich oczach rosną. Ja im w tym pomagam. Daję szansę rozwoju. Podsuwam takie ćwiczenia, które dają radość i poczucie siły. Śmieszny Docencie, czy naprawdę uwierzyłeś, że ja nie stawiam dzieciom wymagań i że u mnie nie ma dyscypliny? Co za bzdura! Przecież w imię tej dyspozycji i systematyczności od 25 lat nie opuściłem ani jednej godziny lekcyjnej! Czy rozumiesz, co to znaczy? Gdyby u Ciebie w pierwszej klasie — założmy, że uczysz u nas — zjawia się Kaśka P. trudna, „zwariowana”, z duszą rozkołysaną barwami i rysunkiem na poziomie sześciolatniego dziecka, zapewne rzeczowo doradziłbyś jej zmianę szkoły. Zastanawiasz się zatem po pięciu latach, gdybyś zobaczył pracę maturalną tej dziewczyny. Zarówno malarską, jak i rysunkową. Wiele twoich studentów może o takiej twórczości tylko pomarzyć. Wiedzą zatem, że to moja praca i moja metoda nad tym niezwykłym talentem dała takie właśnie rezultaty. I choć może cię to zdziwi, racz przyjąć do wiadomości, że tak negatywnie oceniany przez ciebie belfer ma swoją metodę i jest w niej sporo refleksji pedagogicznej. Nie mam zamiaru wyklądać ci swoich poglądów, możesz po prostu zająć do moich opracowań na ten temat, powiem tylko tyle, że oprócz dyscypliny studiów, a szczególnie dyscypliny studiów rysunkowych, których trzymasz się jak prawdy wielkiej i jedynej, warto, aby dotarły do twojej świadomości jeszcze inne prawdy. Oto istnieją dzieci o bardzo różnorodnych uzdolnieniach i niezmierznie rzadko trafiają się dzieci uzdolnione wszechstronnie. Najczęściej obserwujemy u jednych wrażliwość na kolor, u innych niezwykłą wyobraźnię, a jeszcze u innych zdolność odtwarzania natury. I nie uważam, aby dziecko, posiadające choćby cień uzdolnień, w którejkolwiek z tych dziedzin, nie mogło uczęszczać do naszej szkoły.

Zostawmy zresztą te sprawy. W gruncie rzeczy główny problem na „dzisiaj” to ja: dotknięty, szarpany sprzecznymi myślami, uczuciami i — o dziwo — rozpaczliwie nieśmiały, a w tej sytuacji niezdolny, aby kogoś przekonać albo się obronić. Jestem bez szans. Tak widzę siebie w tym układzie i nic tu nie potrafię zmienić”.

Przychodziło mi chwilami na myśl, że powinienem bez słowa wyjść z tego pokoju. Choć pokusa była silna, wiedziałem, że to niemożliwe. To nie w moim stylu. Poza tym wszyscy zrozumieliby to opatrnie, jako słabość i pacyzowanie się do jakiejś nieokreślonej winy. Milczałem więc uporczywie, a potem, gdy sprawa była ostatecznie przesądzona na moją niekorzyść, wyszedłem z gabinetu dyrektora wściekły i upokorzony. Wiedziałem jedno, że wiele się przez te tygodnie minut nauczyłem. Mniej tego, jak uczyć dzieci, za to więcej życia.

PIOTR
KOBUS

WIZYTACJA

letnia praca w szkole i dawna jeszcze z lat studenckich, zażyłość z obecnym wicedyrektorem. Stałem więc teraz nieco zakłopotany, z mętным poczuciem pułapki, trochę sady, by — na gest zapraszający dyrektora — opaść na wolne krzesło.

Głos Grzegorza zabrzmiał nieszczerze, gdy zaczął mówić o potrzebie podnoszenia kwalifikacji. Podkreślił też zaraz, że w tym celu został zaproszony Pan Docent z Akademii — znany autorytet artystyczny i wybitny grafik.

— Pan Docent był tak uprzejmy — kontynuował Grzegorz — i zgodził się przyjść do nas, aby podzielić się z nami swoimi obserwacjami i uwagami.

Z podziwem słuchałem Grzegorza i musiałem przyznać, że inteligentnie przygotował sobie grunt. Zaprosił — zapewne pełnego dobrej woli Docenta — ustawić go odpowiednio w prywatnej rozmowie, a potem użyć w celu rozegrania swej partii w szkole. Nie potrzebował się teraz trudzić i angażować. Wystarczyło, że stworzył tę sytuację. Mógł więc spokojnie, z krzywym języczkiem uśmiechem, w kąciakach ust, obserwować starcie.

Po zagajeniu, Grzegorza, głos zabrał Docent. Mówił cicho, spokojnie, z pewnością siebie, człowieka, który zna swoją wartość, a sprawy sztuki ma przemyślane i ułożone do końca. Ze zdumieniem słuchałem po raz pierwszy człowieka-artysty, który nie ma wątpliwości, bo dla niego mechanizm dochodzenia do wartości artystycznych jest klarowny i jednoznaczny.

Konsultant nie mówił rewelacji. Było tam o potrzebie studium natury i wdrażaniu do dyscypliny, sumiennosci w sztuce. Atakował nie tylko mnie, ale całe średnie szkolnictwo artystyczne. W naszej działalności widział niedwuznaczenie zło, które draży Akademię, a mianowicie: anarchizm artystyczny młodzieży, niechęć do rzetelnej i pilnej pracy oraz brak poszanowania dla uznanych autorytetów. Rudy zapalał się i stopniowo odchodził od rzeczywistości, którą w naszej szkole zaobserwował i musiał ocenić. To, co mówił, było coraz bardziej odbiciem jego własnych niemożności na terenie uczelni, w której pracował.

Słuchając Rudego, myślałem jednocześnie o własnych studiach w „zamierzczonych czasach” i o naiwnych przekonaniach organizatorów ówczesnego życia artystycznego, że studium natury i nawiązanie do tradycji renesansowej uzdrowi i pchnie sztukę na nowe tory, a co najważniejsze — stworzy sztukę dla wszystkich! Bogać tam stworzyło. Jak zresztą mogło cokolwiek zmienić w sztuce, jeżeli było odległe od współczesności i jej trudnych problemów jak Ziemia od Księżyca. Te aspiracje malowania obrazków łatwych do odczytania przez maluczkich były absurdalne w samym założeniu. Należało głosić prawdy akurat odmienne. Raczej ludzi do sztuki podciągać, uczyć mądrości, prawdy i kultury artystycznej, a nie sztukę czynić pustą, głuchą i martwą, choć poprawną rysunkowo. „Jeżeli sztuka zmieniała swój bieg w drugiej połowie XIX wieku, to przecież nie dlatego, że kilku malarzy, tak sobie te sprawy pomyślało. W końcu w owych czasach zdarzyło się co nieco i w nauce, i w technice, i w sposobie przeżywania świata, i w myśleniu o świecie” — rozważałem.

Rozdwojony wewnętrznie snułem własne myśli, a jednocześnie słuchałem tego, co mówił Docent. Dobrze ro-

mi i któremu ufa, bo komuś trzeba zaufać. Wreszcie wyrzyna się:

— Niechcie pan coś powie. Przecież rację, które wyłożył Pan Docent, choć oczywiście, to przecież można z nimi polemizować.

Spojrzałem na niego w milczeniu. „Drogi dyrektorze! Bronić się tam, gdzie sprawy są oczywiste?! Właśnie to jest najtrudniejsze. Pana pierwszego — mimo, jak sądzę, pewnej sympatii dla mnie — nie potrafiłbym przekonać. Prawda, którą mógłbym panu zaproponować, byłaby prawdą do uwierzenia, a pan jest typowym racjonalistą. Stąd przecież te pańskie apsorpcje, aby wszystko rozumieć, poddać naukowej analizie: życie społeczne, procesy gospodarcze, własny los, a nawet miłość do kobiety. Dlatego, przede wszystkim, zaufał pan swojemu zastępcy, bo ten jest rzecznikiem dydaktyki intelektualnie spójnej, unaukowanej i logicznej. Reprezentuje właśnie to, czego pan od niego i od świata oczekuje. A jego rozumowanie jest proste. Jeżeli racjonalne i naukowo sprawdzalne może być nauczanie innych przedmiotów, to dlaczego wyjątkiem ma być nauczanie plastyki? Paradoskalna historia! Oto pan, człowiek absolutnie wrażliwy, nigdy nie zbliżył się do sztuki, bo ona zaczyna się najczęściej tam, gdzie kończy się logika. A tej sprzeczności i tej bariery nigdy pan nie przekroczył. Chciałbym, drogi dyrektorze, aby pan mógł być ze mną dumny. Chciałbym się tu bliskotliwie bronić, choćby tylko dla pana, bo wiem, że pan także starcia lubi i jest pan przekonany że zgodnie z dialektyką, z nich wyłania się właśnie pełna prawda. Chciałbym, ale nie mogę w tych warunkach. Proszę spojrzeć, jak! Jestem samotny wśród ludzi, których siłę stanowi albo przewaga władzy albo autorytet Akademii. Ba, ludzi, którzy są przekonani, o swojej słuszności i nie mają cienia wątpliwości! Gdybym teraz ja, szeregowy nauczyciel, spróbował powiedzieć cokolwiek, to w tych okolicznościach byłoby to niernawe, anemiczne i ni-jakie. Patrzę więc na Was, osaczających mnie, dobrośliwie sumowych i zatrzymując spojrzenie na Rudym. Krew napływa mi do głowy. „Ty drażnisz mnie dzisiaj najbardziej. Wciągnięto cię w tę kabałę, wypowiadasz frazesy, mądrzysz się i choć podziwiam twoją twórczość, nie jesteś w sprawach, o których tu mówimy, lepszy ode mnie. Masz tylko inne poglądy. I gdybyś sytuację odwrócił, ja mógłbym z powodzeniem chłostać ciebie swoimi prawdami”.

Uderz się człowieku w piersi i powiedz czy nasze aspiracje nauczycielskie mają się sprowadzić do tego, aby nauczyć poprawności i umiejętności odrysowywania z natury precyzyjnego studium postaci ludzkiej? Czy jesteśmy tacy pewni, że to właśnie jest odeskocznia do twórczenia i punkt wyjścia sztuki? Tylko jakiej sztuki? Czy nie spotkałeś w czasie swoich studiów — tak jak ja spotykałem — dziesiątków wspaniałe rysujących ludzi, o których słuch zaginął? A może im czegoś zabrakło? Może zdolności zrozumienia świata i ludzi sercem? Prawda, jaka wspaniała sprzeczność: umyśł i serce?! Zresztą, nie komplikujmy! Wskaż po prostu, gdzie poprawność, której chcesz, abym uczył przydaje się w pracy naprawdę artystycznej? Wskaż to, o co proszę, w twórczości współczesnych twórców. Nawet siebie nie możesz wskazać, bo dawno odbiegłeś od spraw, z których robisz teraz kanony

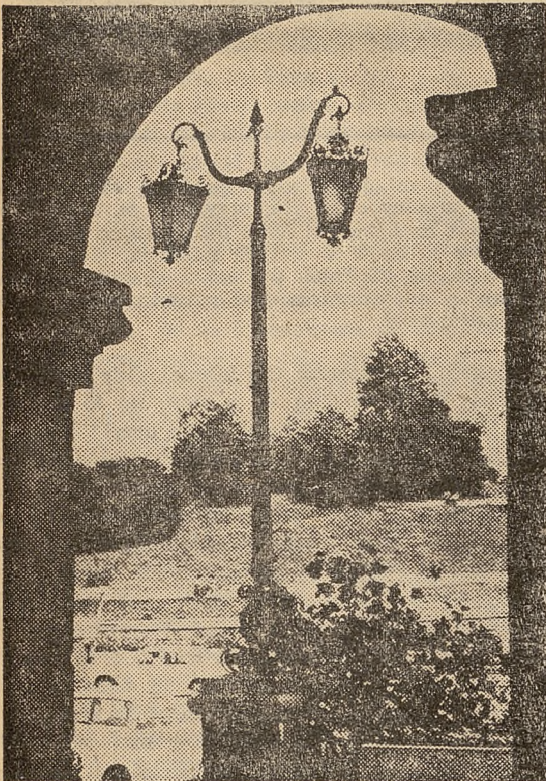
W dniach od 24 lipca do 6 sierpnia 1979 r. został zorganizowany w Lublinie, przez Zarząd Główny ZNP, kurs fotograficzny, w którym wzięło udział 40 nauczycieli — fotografików z całego kraju. Na kursie tym — kierowanym przez kol. Stanisława Pastusiaka — wiele uwagi poświęcono sprawom warsztatowym; zwłaszcza zaś zajęciom plenerowym i laboratoryjnym. W efekcie powstało kilkakaset fotogramów, prezentowanych na wystawie będącej podsumowaniem dwutygodniowych wysiłków.

Kilka z tych prac zamieszczamy obok.



„Pomnik B. Bieruta w Lublinie”

Fot. W. Wiśniewski



„Lublin — Latarnia”

Fot. Z. Bartkowiak



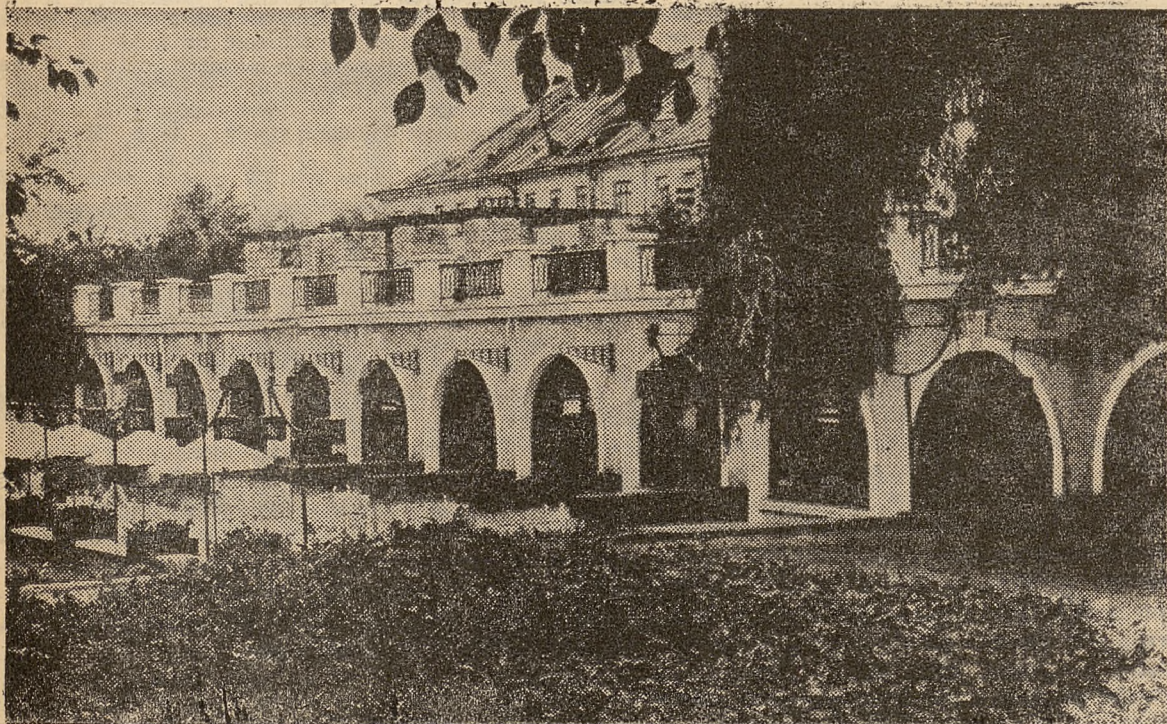
„Lubelska Starówka”

Fot. J. Kośmider



„Nad Zalewem Zemborzyckim”

Fot. A. Dumański



„Lublin — Kawiarnia”

Fot. W. Wiśniewski

MARIA CZARNOCKA

BALLADA O WARSZAWSKIM POWSTAŃCU

„Warszawskie dzieci pójdziemy w bój...”
Wykołysany wojny pieśniami
z dzieciństwem ukrytym
pod hełmu żelazem
...tak jeszcze drobny
a wielki zarazem
na barykadzie walczącej Warszawy.

„Warszawskie dzieci pójdziemy w bój...”
Serce się tłucze nierównym stukotem
jak seria peemu po murze
i tylko niebo usnąć chce wojnę
sierpnia błękitem.

„Warszawskie dzieci pójdziemy w bój...”
— mundur harcerski pali luna
spopielając zieleni beztroską
powstańcza panterka kryje całunem
chłopców tragedię z pragnień wyrosłą.

MICHAŁ DALECKI

POWROTY

(fragment)

Ciągną za wojskiem tabory ładowne
Ciężar wspomnień podwaja ich trud
Dni żołnierza pospieszne i znojne,
Bo tylko w bajkach zdarza się cud.

W mrocznym lesie cisza niespokojna;
Trzeba stłumić i łkanie i śpiew.
Za żołnierzem kraina już wolna —
W słońcu pierwszy dojrzewa już chleb.

Niby orły lotem utrudzone
Powrócili chłopcy do swych gniazd.
Pod ojczystym niebem rozgwieżdżonym
Dźwignęli Polskę w sobie i w nas.

JAN BABICZ

Kiedy już łuny przypadły do ziemi
I blask czerwony zatopiły w zorzach
Weszli żołnierze na skrwawione pola
W rękach swych niosąc chlebne ziarna zboża

Broń co umilkła u nóg postavili
Kurz znojných bitew pościerali z czoła
Ruchem odwiecznym jak ta czarna ziemia
Rzucali ziarno w głąb stęsknionej roli

I wzeszły zboża pod spokojnym niebem
Zieleń się wzbila nad puste okopy

ADAM JANICKI

POLE BITWY

Oto ściana śmierci napelniona krzykiem
w niej werble drażą ciszę jak korniki,
do ostatniego strzępu z istnienia wyprana,
do ostatniego aktu grająca swój dramat;
jak matka chustę rozwiesza swą boleść
ściana w plony bogata od wielu pokoleń.

Patrząc stawiamy veto, przecieramy skronie,
jak baki odganiamy myśli zakrwawione.

Niechże nas stare obrazy nie mamia,
że tylko z pogrobowców, że z pieśni kurhanów
że z samego oręża, z rycerskich czerepów,
z wojenki na wojenkę swój żywot telepiąc
na lancach unosili ojcowie istnienie.

Jeszcze jest druga prawda, co odwiecznie drzemie
w cepie, w młocie i w świdrze, przeorana troską
o całość ziarna żyta, jak o naszą polskość.
I tyle w niej istnienia, tyle żywej treści
ile rzeczy foremnych w swych dłoniach pomieścisz

SZKOŁO HEJ!

(Dokończenie ze str. 1)

Rok szkolny wypełniony solidną, lecz o wiele ciekawszą pracą szybko minął. Skończyły się też wakacje. Dziś zasiadają w ławkach nie tylko o rok starsi, ale bardziej zdyscyplinowani, poważniejsi, bez najmniejszych oznak leniwa.

Miko jest wrócić do zaprzyjaźnionego grona kolegów i nauczycieli, do szkoły, zwłaszcza do takiej, jak ta. Bo szkoła na nowym warszawskim osiedlu Ursynów została bardzo pięknie zaprojektowana, jest kolorowa, przytulna, słowem trudno jej nie polubić.

Pani Maria Zalewska, która tą placówką energicznie i sprawnie kieruje, ma sporo z tego powodu kłopotów — po zakończeniu lekcji dzieci niechętnie opuszczają szkołę, kryją się przed wozy w zacisznych kącikach, których tu nie brakuje, byle pobyć w niej jak najdłużej. W tym roku, gdy nieco się rozluźniło, bo część uczniów przesunięto do innych szkół, łatwiej jest zorganizować zajęcia świetlicowe, ale do niedawna, gdy samych klas pierwszych było 9, ciasnota dawała się mocno we znaki. Sytuacja poprawiła się na tyle, że można było zmniejszyć nieco liczbę dzieci w oddziałach.

Klasa Ia — obecnie II pracowała w ubiegłym roku szkolnym w 32-osobowym zespole uczniów, dziś naliczyłam ich 23. Zmieniła się też pani nauczycielka. Pani Hanna Łukaszyk po kilku miesiącach awansowała na stanowisko zastępcy dyrektorki, a „naszą” klasę objęła pani Anna Wiśniewska, nauczycielka młoda, również z kwalifikacjami, ukończyła studium profilaktyki społecznej i resocjalizacji, NURT, trzymiesięczny kurs nauczania początkowego.

Wczoraj było uroczyste powitanie ze szkołą, dziś rozpoczęły się już normalne zajęcia. Trafiam na lekcję języka polskiego, oczywiście, do naszej IIa. Dzieci z przejęciem opowiadają wrażenia z wakacji. Mam więc okazję ocenić, w jakim stopniu opanowały umiejętność swobodnego wypowiedziania się. „Ja byłem na wakacjach w Bułgarii w miejscowości Burgas, nad morzem. Trudno mi jest określić rodzaj krajobrazu, bo Burgas to duże miasto. Tam są piękne widoki, widać góry, które etyka-



Fot. Jacek Łopuszyński

ją się z morzem” — opowiada jeden z uczniów.

„A ja był z rodzicami w Wenecji. Pływały gondole i wszystko odbywało się na wodzie”.

„Ja wyjechałem na wczasy do Szklarskiej Poręby, Szklarska Poręba leży w górach. Zwiedzałem wodospady, byłem kolejką na Szrenicy”.

Jak widać, słownictwo dzieci jest bogate. Teraz jeszcze trzeba sprawdzić, czy nie zapomnieli literki. Więc pani poleca opisać króciutko w dwóch — trzech prostych zdaniach, wrażenia z wakacji. Niektórym w czasie ferii trochę pogubiły się literki, ale szybko je sobie przypominają. Trudniej natomiast zerwać z nabytym w przedszkolu nawykiem operowania drukami. To tu, to tam, pojawia się litera drukowana.

Ponieważ kłopoty z nauką pisania już w ubiegłym roku sygnalizowało wiele nauczycielek klas pierwszych, czas, by coś w edukacji przedszkolnej zmienić. Widać bowiem z tego, że nauka czytania i pisania musi przebiegać równolegle, w przeciwnym razie druk tak w świadomości dziecka, zostaje zakodowany, że z literami piśmianymi mają kłopoty.

To jedyny mankament, zresztą niemal powszechny. Poza tym pani Anna jest ze

swoich wychowanków zadowolona. Program klasy I zrealizowała w pełni, trudności poważniejszej natury nie napotykała, ma zresztą fachowe przygotowanie, a i pani dyrektor nie szczędziła cennych wskazówek. Przedmiotów artystycznych uczą specjaliści, więc i z tym nie ma problemu. Dzieci inteligentne, dobrze rozwinięte, pojętne. Poziom, jak wszędzie, był początkowo dość zróżnicowany, ale zorganizowano zespoły wyrównawcze, więc słabsze nie pozostały bez pomocy.

Gorzej gdy dziecko zachoruje, a zdarza się dłuższe okresy nieobecności, zwłaszcza jesienią. Ale i na to jest rada — ściśła współpraca z rodzicami. Pani Anna udziela im, zwłaszcza matkom, które są szczególnie zainteresowane postępami swoich pociech, wskazówek, co i jak z dzieckiem przerobić, aby po powrocie nie pozostało w tyle. Współpraca ta daje dobre wyniki, więc będzie ją kontynuować.

Bo program klasy II jest również nielaty. Co nie oznacza, że niedostosowany do możliwości uczniów. Dzieci w ciągu minionego roku bardzo się rozwinęły, do czego w niemałym stopniu przyczynił się nowo wprowadzony przedmiot środowisko społeczno-przyrodnicze. Przedmiot ten stwarza szczególnie korzystne warunki do pogłębiania wiedzy z różnych dziedzin, roz-

wijania zainteresowań i wzbogacania języka. Pomysł, wprowadzenia „środowiska” od klasy pierwszej począwszy, to po prostu strzał w dziesiątkę.

Pani Anna jest więc dobrej myśli, jest przekonana, że jej dzieci w pełni opanują również program klasy II.

Ale też i warunki ma znakomite, nowa piękna szkoła, pełne wyposażenie, życzyłaby pomoc dyrektorki, no może trochę w szkole ciasno, ale już w tym roku znacznie mniej. Z podręcznikami też raczej kłopotów nie będzie, już je do szkoły dostarczono, koleżanki sygnalizują wprawdzie, że są pewne braki, ale chyba uda się je uzupełnić. Gdyby jeszcze zadbać o wyższą jakość papieru zeszytowego, bo jest, niestety, nie najlepszy. Jeden z uczniów prezentuje mi piękny zeszyt, uniwersalny, bo poliniowany i pokratkowany równocześnie, służyć więc może zarówno do polskiego, jak i do matematyki. Zagraniczny — objaśnia z dumą — mama kupiła we Francji.

Dzwonek donośnym głosem oznajmia koniec lekcji. Żegnaj się z dziećmi i ich paniami, życząc im w nowym roku powodzenia w pracy. Odwiedzimy jeszcze naszą klasę, by zobaczyć jak sobie uczniowie radzą z programem.

DANUTA BUKAŁOWA

TELEFONICZNA SONTA

CZY TORNISTER JEST JUŻ PEŁEN?



Fot. Czesław Gdusiński

W maju i czerwcu bieżącego roku pisaliśmy w „Głosie” o sytuacji w zakresie podręczników na nowy rok szkolny. W rozmowach z dyrektorem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, Jerzym Łosińskim — dyrektorem generalnym Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Zdzisławem Szymankiem i dyrektorem Departamentu Inwestycji i Wyposażenia Szkół — Czesławem Szymankiem, wskazywano na kłopoty z papierem i opóźnienia spowodowane wyjątkowo ostrą tegoroczną zimą.

Pomimo sygnalizowanych wcześniej trudności podręczniki na rok szkolny 1979/80 są już gotowe. Pytanie tylko, czy w wystarczającej ilości? Z ogólnego nakładu 37 mln egzemplarzy aż 10,3 mln, to książki przeznaczone dla uczniów klas I—II szkoły podstawowej.

Młodzież klas starszych otrzymała tylko 16,8 mln egzemplarzy nowych podręczników. Trzeba więc było dokonać skupu i odprzedaży aż 80 proc. używanych książek. Każda z nich jest na wagę złota. Świeższe pole do popisu mieli tu sami uczniowie — samorząd szkolny i organizacje młodzieżowe. Dobrze to dla nich lekcja samodzielności, a także okazja do pomocy dostatecznie już obciążonym rodzicom obowiązками nauczycielskimi.

Około 20 sierpnia zadzwoniliśmy do kilku zbiorczych szkół gminnych, aby u źródła dowiedzieć się, czy dysponują już kompletem zamówionych podręczników, programów nauczania i materiałów metodycznych dla nauczycieli. Wybór rozmówców nie był o tyle przypadkowy, że właśnie na tych placówkach mogły się w sposób najbardziej odzwierciedlać wszelkie trudności. Szkoły zbiorcze są wsielone w borykają się bowiem z dodatkowymi trudnościami z dostawami podręczników. Na nich też ciąży obowiązek ich dalszej dystrybucji do szkół filialnych. Z pewnością dużo zależy od dobrej organizacji transportu w terenie, ale i sprawnego transportu nie pomimo, jeśli podręczników po prostu nie będzie. Jak zatem wyglądał start?

W Zbiorczej Szkole Gminnej w Nurcu w województwie łódzkim przy telefonie wicedyrektor Helena Wasilewska:

— Klasa I i II wczoraj zaopatrzona w nowe podręczniki w 100 proc. W tym tygodniu brakujące tytuły do klasy II mamy odebrać z „Domu Książki” w Siemiatyczach. Także w starszych klasach nie powinno być większych braków. Do tej pory nie mamy, jedynie „Encyklopedii do wychowania obywatelskiego” dla klasy VIII. Są też programy nauczania. Nie dostaliśmy natomiast żadnych przewodników metodycznych dla nauczycieli. Poważnym kłopotem, sygnalizowanym nam przez rodziców, są trudności z dostawami zeszytów 16- i 20-kartkowych.

W Szkole Podstawowej nr 5 w Kroczyźnie w województwie łódzkim, jest o wiele gorzej.

— Nie otrzymaliśmy jeszcze około 15 egzemplarzy zamówionego „Elementarza” dla pierwszoklasistów, brakuje także około 50 sztuk „Ćwiczeń ortograficznych, stylistycznych i słownikowych”. W Gaździcy dla klasy II. Podobnie z ćwiczeniami do matematyki, podręcznikiem do nauki o środowisku społeczno-przyrodniczym, do nauki muzyki. Sporo więc uczniów będzie musiało zapewne korzystać przez

pierwsze tygodnie z książek pożyczanych od kolegów.

Białowieża, województwo białostockie: — Mamy pełne komplety dla najmłodszych — mówi dyrektor Maria Stankiewicz. Dostaliśmy także nowe „Fizyki” do klasy VI i „Matematyki” dla uczniów klasy V. Wszystkie te książki mają już książki. Gorzej z przewodnikami metodycznymi dla nauczycieli.

W Kościelisku, w województwie łódzkim, w ogromnej Zbiorczej Szkole Gminnej nie ma kłopotów z podręcznikami.

— W piątek — mówi dyrektor Halina Zajac — książki przekazaliśmy już placówkom filialnym. Odpowiedzialna za tę akcję zastępca dyrektora gminnego — Maria Tomaszewska, włączyła do pracy przy dalszej dystrybucji książek, samorząd klas starszych. Taka konkretna pomoc młodych przynosi obustronne korzyści, ułatwia pracę nauczycielom, a młodzież, naprawiając i wymieniacząc książki, uczy się ich poszanowania.

— Nie brak nam też programów i przewodników metodycznych dla nauczycieli. Największe problemy mamy z kredą, korzystamy jeszcze z ubiegłorocznych zapasów. Strach pomyśleć co będzie, jeśli i te się wreszcie skończą. Ze świecą można szukać kredy kolorowej i zeszytów w trzy linie.

Odolanów, województwo łódzkie. Przy telefonie dyrektor, mgr Eugeniusz Dymasz:

— Przed tygodniem przyszła część podręczników dla klasy II, na przełomie maja i czerwca została w nie wyposażona klasa I. Dziś już ostatnie partie zostały przekazane do szkół filialnych. Największe kłopoty są z „Wychowaniem muzycznym”, „Zajęciami praktyczno-technicznymi” oraz „Ćwiczeniami” dla klasy I i II. Brakuje po około 15 sztuk. Programy nauczania mamy nawet w nadmiarze. Natomiast, choć bardzo jest to potrzebne, nie ma ani jednego przewodni-

ka metodycznego dla nauczycieli klas II. Rozprowadzeniem podręczników w naszej szkole zajmuje się Spółdzielnia Uczniowska. Jej opiekunką jest mgr Maria Pawlak. Sami organizują przekazanie podręczników do spółdzielni uczniowskiej w szkołach filialnych.

W ostatniej szkole, do której zadzwoniłam w sprawie podręczników, w Trzciance Lubuskiej, w województwie lubuskim, wywołałam niejako zdziwienie i pytanie: czy mam ochotę im coś dostać? Niestety, nie mamy takich możliwości.

Jak twierdzi dyrektor administracyjny szkoły, pan Wojtkiewicz, z książkami w Trzciance nie jest zbyt różowo.

— Dopiero za jakieś dwa tygodnie można się spodziewać, że wszyscy uczniowie otrzymają podręczniki. Co prawda pierwszy raz dostaliśmy już w czerwcu, jednak dopiero na dzień przed rozpoczęciem roku dotarły książki pozostałe. Braki odczuwamy w każdym przedmiocie i do każdej klasy. Dla pierwszoklasistów dostarczono 20 kompletów. Sytuację utrudnia jeszcze system podwójnych podręczników do jednego przedmiotu. Jeśli na przykład nauczyciel decyduje się korzystać w klasie I z „Liter”, to szkoła otrzymuje „Elementarz” i powstaje błędne koło. W skali całej gminy brak 40 podręczników do matematyki dla klasy V, około 80 „Fizyk” dla klasy VI. Na początek sierpnia otrzymaliśmy też programy nauczania, natomiast do tej pory nie mamy przewodników metodycznych.

Wnioski z tego rekonesansu nasuwają się same. W najlepszej sytuacji znajdują się uczniowie najmłodszy. Większe kłopoty zaczynają się w klasach starszych. Tyłko sprawnie zorganizowany obrót książkami używanymi zaspokoi wszystkie potrzeby. Osobną kwestią są programy nauczania, przyzysłane do szkół na przykład w sierpniu czyłi o wiele za późno i przewodniki metodyczne, których z kolei nie ma nigdzie.

Przy okazji warto wspomnieć o czymś, co sygnalizowali mi wszyscy moi rozmówcy. Mianowicie, nie ma nowych dzienników lekcyjnych. Niby to drobiazg w porównaniu z produkcją podręczników, ale ich brak jest bardzo dokuczliwy. W jednym województwach mają je otrzymać z końcem września, w innych — w październiku, gdzie indziej jeszcze wcale nie wiedzą, kiedy dostaną. Więc ratują się, czym mogą, zależnie od inwencji. Niektórzy będą prowadzić dokumentację w starych dziennikach. Inni robią je własnym przemysłem z papieru podaniowego. A więc także i z tym nauczyciele muszą radzić sobie sami. Zapomniiano o jednym z podstawowych elementów warsztatu pracy nauczyciela, jakim jest dziennik lekcyjny. Jeśli dodać do tego trudności z kredą — będzie prawdopodobnie tak, jak powiedział jeden z dyrektorów: „W erze sputników pisać będziemy palcem na papierze gazetowym”.

HALINA SZYMOCZAK

100 LAT W HERBIE

HUGON BUKOWSKI

NADWIŚLAŃSKĄ KOLEJĄ DO NOWOCZESNOŚCI



Warsztaty szkolne rok 1928.

Aby po raz pierwszy po wojnie spojrzeć się w lusterko swojej młodości, porozmawiać z młodzieżą, do wszystkich miast Polski, do wszystkich większych zakładów przemysłowych i oddziałów NOT. Bo jakie inaczej szukać ludzi z konkretnym „produkcyjnym” faszchem w rękach, tych czeladników przed wojną tutaj wykształconych, których rozrzucało po świecie burzliwa historia, jak i tych fachmanów już w nowej Polsce wyuczonych, których z kolei rozproszyła nasza wielka powojenna migracja i wielki rynek pracy, jakim był wtedy budujący się od nowa kraj.

Nadeszło wtedy do Chełma — pod adresem Gimnazjum Mechanicznego — a był to rok 1960 — ponad 700 listów. Ze stoczni w Gdańsku i Szczecinie, z fabryk i placów budowy Wrocławia, Warszawy i z wielu innych miejscowości. Pisali wychowankowie do swojej starej „budy”, przypominając jej stopniowo wzgórze, z którego wystrzeliwują białe wieże chełmskiej katedry. Pisali dyrektorzy fabryk, inżynierowie technicy i robotnicy, by spotkać się razem i od nowa zacząć piękną sprawę.

Ta sprawa to nadzwyczajny żywioł, bliski i nieustający związek absolwentów ze swoją szkołą. Bardzo wiele naszych szkół chlubi się takimi związkami, ale do sprawy trudno byłoby znaleźć przykład równy temu, jakiego dostarcza ta chełmska „mała politechnika”. Tak właśnie od dawna zwa na w tym mieście szkoła, która już od 100 lat kształci młodzież w zawodach technicznych.

Teraz nazywa się oficjalnie Zespołem Szkół Mechanicznych im. Generała Waltera (foto to wymyślił te dziwaczne „zespoły szkół”).

NIE TYLKO SENTYMENTY

Ze związki między szkołą a jej wychowankami bardzo wiele tu uderzyło i dlatego właśnie od nich zaczęłam. Bo nie polegała ono tylko na sentymencie, na istnieniu Koła Absolwentów, ale przede

wszystkim na dobrze pojętym, konkretnym współdziałaniu, przynoszącym satysfakcję obu stronom.

Oto często i gęsto mówi się o tym, że dobrze byłoby wiedzieć, jakie są dalsze losy absolwentów, dokąd trafiają, jak sobie radzą w pracy, na studiach, w życiu. Byłoby to wykładnik pracy szkoły, żywy sprawdzian jej przydatności, a także podstawa do korekty w treści i metodach nauczania. Ale kto to na dobrą sprawę u nas robi?

Robią to właśnie od wielu lat i to znakomicie w chełmskiej „małej politechnice”. Prowadzą ewidencję i statystykę absolwentów, zbierają z zakładów pracy opinie o nich, przeprowadzają ankietę, w których stawiają swoim wychowankom pytania: co robisz, czy jest to zgodne z kierunkiem ich specjalizacji, jakie zajmują stanowiska, czy uczą się dalej, w jakim stopniu przydatna jest wiedza i umiejętności nabyte w szkole, co należałoby zmienić w programach, czy mają osiągnięcia racjonalizatorskie, jak uczestniczą w życiu kulturalnym — itd. itd.

Na podstawie materiałów uzyskanych od zakładów pracy i absolwentów, nauczyciele przeprowadzają analizy programów oraz metod nauczania i wychowania, a wszystkie to zamyśli o tym, by wypuszczać w świat coraz lepszych fachowców. Tak na przykład stwierdzili kiedyś, że za mało dają swoim uczniom wiedzy o możliwościach technicznych. Więc od razu na własną rękę zaczęli wprowadzać szereg nowych zagadnień, nie uwzględnionych jeszcze w programach ani w podręcznikach, jak choćby w dziedzinie obróbki plastycznej: kształtowanie fali uderzeniowej, kształtowanie elektrohydrauliczne, elektromagnetyczne, ultradźwiękowe, spękania, spiekanie proszków metali, wyrób detali metodą galwanoplastyki itd.

Już 10 lat temu absolwent tej szkoły, gdy stawał w jakiejś nowoczesnej fabryce, to nie musiał rozdzierać głowy na widok takich cudów techniki. Bo nie był mu obce. To nie innego, jak przykład nauczania szkoły za pomocą technicznym, na postępowym

O tę samą rzecz chodzi w przypadku praktyk zawodowych, które w tego typu placówkach są przecież ogromnie ważną częścią edukacji. W Chełmie nie tylko o tym wiedzą, ale już od dawna organizują praktyki jak najlepiej służące szkoleniu dobrych fachowców. A doszli do tego dzięki współdziałaniu ze swoimi absolwentami. Mają ich przecież w wielu nowoczesnych zakładach w całej Polsce, są mistrzami zawodu, inżynierami, kierownikami działów, dyrektorami.

A że swój o swojego lepiej zabija, jeżdżąc więc młodzież z Chełma kawał świata po nauki praktyczne, jest co roku w nowoczesnej poznawskiej Fabryce Łożysk Tożnych, we wrocławskim Kombinacie PZL Hydrol, dociera nawet aż do Gdańska i Szczecina. Rzecz jasna, praktykuje również w bliższych nowoczesnych ośrodkach przemysłowych, jak Krasnik, Świdnik.

Na pytanie, czy taki rozrzut organizacyjny nie sprawia jednak kłopotów, czy to się opłaca, dyrektor szkoły, Franciszek Zawistowski odpowiada z przekonaniem: kłopot większy i koszt trochę większy, ale korzyści nieusłowne, ogromne. Chodzi przecież o to, by dać młodzieży najlepszą naukę, najlepiej wozącą. W Chełmie, na przykład, nie ma możliwości zapoznania jej z najnowszymi zdobyczami przemysłu maszynowego i metalowego, więc posyłamy ją do odległych ośrodków, z przekonaniem, że będą tam pod doskonałą opieką wychowawczą, że przejdą znakomite praktyczne szkolenie. Czują, mają nad tym nasi ludzie, nasi byli wychowankowie, z którymi jesteśmy w ciągłym kontakcie.

Są i takie jeszcze pożytki z tych kontaktów, jak darmowe niebieżące maszyny do warsztatów przekazywane przez zakłady, fundowane przez nie meble, liczne pomoce naukowe i sprzęt do pracowni. Dzięki tej pomocy dyrektorów — wychowanków szkoła jest dużo lepiej wyposażona niż przeciętna tego typu placówka.

O ZNACZY TRADYCJA

Absolwenci stękał w czerwcu tego roku, by uczcić 100-lecie swojej szkoły. Było to wydarze-

nie, o którym w pięćdziesięcioletnim Chełmie mówili wszyscy i którym władze wojewódzkie i miejskie nadały najwyższą rangę. Nie tylko dlatego, że wieloletni i przydatni miastu żywi mogli osobista sympatię dla tej szkoły, gdyż są jej wychowankami (chlubi się ona także wiceministrem, generałem WP i dwoma poetami). Po prostu jest ona w Chełmie bardzo popularna i ceniona.

Co roku potwierdza się ten prestiż. Dużym napływie kandydatów. Dobija się ich prawie dwukrotnie więcej niż jest miejsc, a przecież szkół średnich jest w mieście kilkanaście. Z rekrutacją mają więc tylko ten kłopot, jak sprawdzić i wybierać.

W zasadzie nie w tym dziwnego, skoro pomyśleć, że to szkoła z dużą, piękną tradycją. Bardzo niewiele mamy takich w Polsce, jako że w ogóle szkolnictwo techniczne zaczęło się u nas stosunkowo późno rozwijać, bo tak naprawdę to dopiero w czasach pierwszej Niepodległej. Przez cały XIX wiek, podczas gdy kraje Zachodu rozwijały szybko swą gospodarkę, przemysł, a w związku z tym i szkolnictwo techniczne, my pod tym względem niewiele mogliśmy samodzielnie zrobić. Swoją energię musieliśmy skupiać na utrzyma-

niu polskości, na walce o podstawowe warunki bytu narodowego. Takie były nasze uwarunkowania geopolityczne.

Niewiele też w tej sytuacji mogli skutkować hasła pozytywistów z ostatniej ćwierci ubiegłego wieku, którzy zaprzestawali przeciwko brakowi inicjatywy gospodarczej ze strony naszego społeczeństwa (hasła pracy organicznej i pracy u podstaw). Ale znamienne, że właśnie w tym okresie powstała — jako trzecia tego typu w Polsce — Techniczna Szkoła Kolejowa, która dała początek naszej jubileusz. Tak to się właśnie historycznie wiąże.

W ogóle sędzę, że dzieło naszego szkolnictwa technicznego to bardzo ciekawe sprawy, które dogmagają się zbadać i całościowej monografii. Należałoby też mówić o nich, jak i w ogóle o historii polskiego szkolnictwa, w naszej dzisiejszej szkole, bo jest w tym żywy materiał wychowawczy.

PIERWSI MIELI PRAĆ

Techniczna Szkoła Kolejowa powstała w 1878 roku w Lublinie, z inicjatywy Zarządu Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej. Jedenaście lat później przeniesiono ją do Chełma, który był już węzłem kolejowym i przewidywaną siedzibą dyrekcji okręgu kolejowego. Od samego początku nadzorowała szkołę i obsadzała ją własnymi nauczycielami Moskwa. Ale uczyla się w niej młodzież polska i to jest przede wszystkim decydujące dla jej stuletnich dziś tradycji.

Do nowo zbudowanej siedziby przeniosła się szkoła w 1895 roku. Cały kompleks wraz z rozległym terenem ogrodzonym murem, zio-

Tydzień jechali pociągiem z tymi maszynami, zdobytymi w Gdańsku.



zony z gmachu głównego, bursy, domku nauczycielskiego, kuchni, oficyny i zabudowań gospodarczych — stoi niezmiennie do dziś. Jest to uroczy zabytek, z brukowanym jeszcze wewnętrznym dziedzińcem. Naówczas był to jednak zakład bardzo nowoczesny, obliczony na kształcenie techniczne około setki uczniów.

Nauka trwała 3 lata. Obok przedmiotów teoretycznych uczono wszystkich w klasie i stolarsztwa, w II — ślusarstwa, a w III dochodziło kowalstwo, obróbkę metali oraz telemechanikę. Trzeba więc było poznać się na wszystkim, niemniej poziom nauczania był wysoki, czego dowodem fakt, że wielu absolwentów tej średniej szkoły zajmowało potem odpowiedzialne, wysokie stanowiska na kolei, które normalnie były obsadzone inżynierami.

Zakład miał nowoczesne warsztaty, mieszczące nawet małą własną elektrownię (prądnicą poruszaną silnikiem spalinowym), dającą światło całej szkole, jeszcze na wiele lat przed elektryfikacją Chełma.

W ramach zajęć praktycznych młodzież odwiedzała miejscowe fabryczki maszyn Gassnera i Krecznera, młyn parowy oraz zakłady Kolei Nadwiślańskiej na warszawskiej Pradze. Praktyka odbywała się jednak po ukończeniu nauki i trwała 2 lata. Uczeń musiał prowadzić dzienniczek, wpisując do niego wykonywaną pracę i własne spostrzeżenia. Potem dopiero stawał delikwent do egzaminu końcowego.

Na terenie szkoły nie wolno było mówić po polsku, za to „prześięstwo” uczniowski kodeks przewidywał surowsze kary niż za kradzież. Niemniej na przykład w roku 1912/1913 „dostało się” za polską mowę co czwartejmu uczniowi, a prócz tego odmówiono jako wykroczenia 101 przypadków nieobecności na „bożogustieniacz”. W latach 1904—1907 działała tu grupa związana z ruchem rewolucyjnym (w czasie krótkiego pobytu nie miałam jednak okazji zobaczyć dokładniejszych materiałów na ten temat).

Takie to były nauki i zwyczaje w szkole technicznej do 1915 roku, kiedy to do Chełma dotarła I wojna światowa.

FACHOWCY BEZ PRACY

Okręg międzywojenny, w którym najpierw działała jako 3-letnia (ale z klasą zerową, wstępną) i kalkulatorstwa Państwowa Szkoła Rzemieślnicza (między innymi z wydziałem kolejowym i ślusarsko-mechanicznym), a od 1938 roku jako 4-letnie Gimnazjum Mechaniczne — upłynął „małej politechnice” na rzetelną, solidną pracę Uczniów i wielu polscy inżynierowie i kwalifikowani nauczyciele, którym tylko to es-

wentualnie można było „zarazić”, wnikliwie może zbyt surowo egzekwowali dyscyplinę i zbyt wysoko podciągali poprzeczkę, czego efektem był bardzo duży odsetek wypadków poczyni, który w liczbie 43 uczniów rozpoczynał naukę w 1923 roku. Po 4 latach zaledwie ośmiu z nich ukończył edukację w terminie. Składają ci, którzy żyją i pamiętają jeszcze tamte czasy, bardzo sobie chwalią przedwojenną szkołę. A skoro na tak długo utkwiła im w pamięci, coś w tym jednak musi być.

Największym wydarzeniem w życiu chełmskiego zakładu w tym

WRZESIEŃ 1940: Nie było

niedzię, prócz chęci do nauki. Jak sobie radzono? „Pamiętam wykład z rysunku technicznego — wspomina jeden z wychowanków — Przedmiot to interesujący i nieodwołny dla ucznia gimnazjum mechanicznego. Ale, by być dobrym kreślarzem, trzeba było wiele czasu i papieru. Papieru na rysunek techniczny jednak nie było, nawet papieru pakunkowego w najgorszym gatunku nie można było znaleźć. Dopiero prowadzący wykład dydaktyk Stobnicki, późniejszy dyrektor szkoły, wpadł na pomysł. Zakupił gdzieś u kogoś, za własne pieniądze, kilkadziesiąt papierowych worków po cukrze i polecił je poćwiczyć na format A3. W ten sposób „papier rysunkowy” otrzymał każdy uczeń. Jakkolwiek było to arkusze wygłębione i brudne, byliśmy z nich zadowoleni”.

Mury szkoły opuściło dotychczas 4619 fachowców, głównie mechaników, w tym: — 531 do 1915 roku — 644 w okresie międzywojennym — 3444 w okresie Polski Ludowej

okresie był pierwszy zjazd absolwentów, który odbył się w 1929 roku. Przyjechało ich wtedy 150 i założyli Stowarzyszenie Absolwentów. Wiele z nich było bez pracy, gdyż było to właśnie czas wielkiego europejskiego kryzysu. Więc po to głównie założyli stowarzyszenie, by utrzymywać łączność między sobą i pomagać sobie w znalezieniu pracy, a ze składek członkowskich wspierać finansowo kolegów bęących w biedzie. Takie były czasy.

Dzisiejsze Koło Absolwentów pomagać może szkole, nie mówiąc już o tym, że o wychowanków chełmskiego Zespołu Mechanicznego wciąż biją się zakłady,



Rok 1929. Wśród tych uczestników I Zjazdu Absolwentów było wielu bezrobotnych.

Fot. Archiwum

„TO JEST LUKSUS, PROSZĘ PANĄ”

Patrząc na dzisiejszy wystrój i wyposażenie szkoły, którego wartość liczyć by trzeba w dziesiątkach milionów złotych, patrząc na modnie ubraną, rozradowaną młodzież — trudno sobie wyobrazić, jak to było tuż po wyzwoleniu.

Dokładnie 35 lat temu, w sześć tygodni po wyzwoleniu Chełma i ogłoszeniu Manifestu Lipcowego, czyli 2 września 1944 roku — zebrała się na swoim pierwszym posiedzeniu Rada Pedagogiczna Gimnazjum Mechanicznego. W jej składzie było 8 nauczycieli z okresu przedwojennego i kilku nowych. Omówiono egzaminy wstępne (przyjęto 158 kandydatów do kl. I i 35 do II), rozdzielono wychowawstwa, ustalono plany nauczania. Czynności, jakie zwykłym trybem wykonuje się na początku roku szkolnego. Zdziwienie nas dziś ogarnia, gdy spojrzymy na protokół z tego pierwszego posiedzenia rady, że tak spokojnie, naturalnie, jakby nic, rozpoczynała szkoła swą pracę. To było właśnie piękne, godne, optymistyczne. Bo przecież nie mieli dosłownie niczego, prócz głów i rąk, nawet nie byli jeszcze we własnym budynku, bo zajmowało go wojsko. Mimo to rok szkolny 1944/45 rozpoczęło bez dnia opóźnienia.

Żyje i jeszcze z młodzieżą parę godzin tygodniowo pracuje pan Stefan Tymek, który zasiadał w tej pierwszej radzie pedagogicznej (już przed wojną uczył w tej szkole).

„Gdy tylko nadeszła wolność — wspomina — od razu zorganizowałem się z zespołem z tych, co ocalał. Odnalazło się nas dziewięciu przedwojennych nauczycieli. Przyjechaliśmy Manifest, chodziliśmy na wiece, panował entuzjazm, a jednocześnie myśleliśmy już o naszej szkole. Chodziliśmy po mieście i ściągaliśmy wszelki sprzęt i narzędzia, co tylko mogło być przydatne. Kupowało się od ludzi pilniki, młotki, imadła, stare szafy, stoliki. To trwało dość długi czas. Posadzono nas nawet o jakiś nielegalny handel, musieliśmy tłumaczyć się przed władzami w Lublinie. Ale przecież zadania władza nie mogła nam wtedy tego dać, trwała jeszcze wojna, na linii Własy był front. Pojem polachaliśmy do Gdańska, zainicjowaliśmy tam do wagonu kilka towarów, wietarek i tydzień wracaliśmy. Młodzież zносиła łuski od pocisków, końcówki starych szyn,

to był nasz materiał do obróbki. Pisało się na kwiatkach, na papierze pakowym. A dziś jest tu luksus, naprawdę luksus proszę pana, o jakim wtedy nawet nie śniłmy”.

Wieloma takimi oddanymi nauczycielami, jak pan Stefan Tymek, chlubi się ta szkoła. Są dla niej czymś więcej niż tylko pracownikami. Franciszek Świśtowski, który czwarty rok jest dyrektorem, a uczy w tej szkole od wielu lat, to znany chełmski nauczyciel i działacz środowiskowy. Marian Szymanek, który jako szef Komisji Przedmiotów Zawodowych czuwa nad postępowaniem pedagogicznym, a jako społecznik z natury, udziela się także w mieście, w środowisku — pracuje w szkole 30 lat i na dodatek sam był kiedyś jej uczniem.

Podobnie jak Jan Pasieczny — znakomity pedagog, nie szczędzący czasu swym olimpijczykom techniki, bardzo lubiany przez młodzież. Alina Kuczyńska — dobrego wychowawcy, sekretarza POP, opiekuna młodzieżowego klubu osiedlowego — lubią z ko-

lei wszyscy za jego „bożka” na punkcie turystyki, którym zaraził już całą szkołę.

Jest jakaś specyfika tych szkół z dużymi tradycjami, że wielu ich wychowanków powraca po dalszych naukach do starych murów i podejmuje pracę nauczycielską. Tak było w trzech poprzednich, przedstawionych w cyklu „100 lat w herbie”, tak jest również w Chełmie. W 36-osobowym gronie jest tam teraz kilkunastu takich „swoich” pedagogów.

Za dobrą robotę ceni się i honorują. W tym roku szóstciu nauczycieli chełmskiej „stuletni” udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, a siedmiu Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Tym zaszczytnym odznaczeniem wyróżniono również szkołę. To uznanie, dla całego zespołu.

Ale „Generał Walter” — jak to ochrzciła się ostatnie szkoła, wkraczając w drugie stulecie — nie ustanie, idzie wciąż do przodu. Podczas spaceru po rozległym przyszkolnym terenie dyrektor Świśtowski mówił mi o najbliższych planach.

Tutaj — powiada, wskazując palcem — będzie duża hala sportowa, a przy okazji (po „cichu”) może jeszcze jakieś pomieszczenie dla warsztatów. Trzeba będzie rozebrać starą zastawioną kuchnię, a w miejsce kocich łbów położyć na podwórzu asfalt. Gdy do szkolnych murów podejdziesz za 2-3 lata nowe osiedle, podłączysz się wreszcie do miejskiej sieci ciepłowniczej. Jak dotychczas, grzeje się sto lat piecami. Poza tym będą wymieniane maszyny w warsztatach, jakieś niedzie jeszcze obrabianki zagwarantował dostarczyć dyrektor z Wrocławia, ich absolwent.

Normalnie, że ciągle jest coś do zrobienia, do poprawienia. Mimo tych luksusów, które młodzież teraz ma — jak to powiedział senator Tymek — luksusów, o których 35 lat temu nikomu się nawet nie śniło.

HUGON BUKOWSKI

UWAGA MŁODZI NAUCZYCIELE!

TEN KONKURS JEST WŁAŚNIE DLA WAS!

MÓJ PIERWSZY MIESIĄC W SZKOLE

Zostałeś w tym roku nauczycielem. Uczysz w szkole podstawowej, średniej ogólnokształcącej, zawodowej, na wsi lub w mieście. Masz już za sobą pierwsze dni pracy. Pierwszy tydzień. Wkrótce minie ci ten pierwszy miesiąc. Pierwszy miesiąc z dziećmi, młodzieżą... Jakże jesteśmy ciekawi Twoich wrażeń, spostrzeżeń, refleksji i wniosków. Zapraszamy Cię więc gorąco do udziału w naszym konkursie, który zażyłowałeś: „Mój pierwszy miesiąc w szkole”.

O CZYM PISAĆ?

Nie chcemy Ci sugerować tematów, spraw, problemów. Pragniemy jednak, żebyś był on prawdziwy, autentyczny, zaczerpnięty z naszej szkolnej rzeczywistości. Być może, opisziesz nam swoją pierwszą rozmowę z dyrektorem. W jakiej atmosferze przebiegała? Czy była szczera, serdeczna, koleżeńska, zachęcająca do pracy, działalności społecznej, inspirująca i twórcza — lub może obłąkana, chłodna, oł, taka sobie urzędowa wymiana obowiązkowych zdań i grzecznych sformułowań...?

Pierwsze wejście do pokoju nauczycielskiego. Pierwsze kontakty z Twoją organizacją związkową — ZNP, pierwsze spotkanie z podstawową organizacją partyjną. Jak Ci przyjęli? Czy znalazłeś już wśród nich przyjaciół, trośkich kolegów, na których będziesz mógł liczyć w sytuacjach trudnych i konfliktowych? A może nie zwrócili na Ciebie uwagi. Nowy? A niech sobie będzie. Młodym najlepiej robi — jeśli od razu wejdą w twarzą szkołę życia. Przyda im się — lata przed nimi...

I wreszcie to pierwsze wejście do klasy! Pierwsza lekcja, pierwsza piątka, pierwsza dwójka, pierwsza rozmowa z rodzicami, pierwsze posiedzenie rady pedagogicznej. Zabrzą może głos? O czym mówiesz?

Jak Ci się układają warunki życia? Czy otrzymałeś już — jeśli pracujesz na wsi — mieszkanie? Jakie ono jest? Jak sobie radzisz na tym pierwszym samodzielnym gospodarstwie?

A perspektywę na przyszłość? Jak się widzisz w wybranym zawodzie? Jak myślisz — znajdziesz w nim satysfakcję osobistą, możliwość rozwoju intelektualnego?

Jak więc widzisz, tematów do podjęcia jest wiele. Trzeba tylko sięgnąć po pióro.

Czekamy zatem na Twoją wypowiedź. Jej forma może być różna. Pisz, co serce dyktuje, nie ukrywając swoich pierwszych niepowodzeń, rozterek, rozczarowań, ale także sukcesów, choćby najdrobniejszych, radosnych, przyjemnych chwil.

NAGRODY DLA LAUREATÓW

Na prace — nie przekraczające ośmiu stron maszynopisu — czekamy do 1 listopada 1979 roku. Decyduje data stempla pocztowego. Na kopercie prosimy umieścić hasło konkursu: „Mój pierwszy miesiąc”. Adres redakcji: 00-389, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Dla autorów najlepszych prac przewidujemy następujące nagrody:

Pierwsza nagroda	— 5 tys. złotych
Druga nagroda	— 3 tys. złotych
Trzecia nagroda	— 2 tys. złotych

Ponadto autorzy wydrukowanych wypowiedzi otrzymują honoraria autorskie.

Jeśli więc rozpocząłeś w tym roku szkolnym pracę w zawodzie nauczycielskim, startuj w naszym konkursie. Czekamy na twoją wypowiedź!

UWAGA LAUREACI NASZEGO KONKURSU Z UB. ROKU

Zwracamy się również i do Was. Jesteśmy ciekawi waszych refleksji po pierwszym roku pracy w szkole. Czekamy na korespondencje. Najciekawsze wydrukujemy.

Czytelnicy mają głos

LIST TYGODNIA

NIEUDANY START

Jestem tegoroczną absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego. Do całkowitego ukończenia studiów pozostała mi obrona pracy magisterskiej. Postanowiłam jednak podjąć pracę w szkole jeszcze przed obroną, ponieważ otrzymałam bardzo korzystną propozycję wysuniętą przez dyrektora jednej ze Zbiorczych Szkół Gminnych. Miałam uczyć języka polskiego. Dyrektor zapewnił mnie również, że otrzymam mieszkanie z wygodami (łazienka, ciepła woda, c.o.). Już w lutym mieszkanie to obejrzałam i aż do sierpnia wierzyłam, że należy ono do mnie.

Kiedy kilka dni temu zgłosiłam się ze skierowaniem do szkoły, okazało się, że podjęcie pracy jest niemożliwe, gdyż obiecane przez dyrektora mieszkanie nie ma. Ekwiwalentem miał być pokój sublokatorski (płatny do spółki ze szkołą). Pragnę dodać, że jest to mój pierwszy kontakt ze szkołą i pierwsze rozczarowanie.

MŁODA NAUCZYCIELKA

OD REDAKCJI: Być może, iż podobne przypadki wabienia młodych nauczycieli obietnicami bez pokrycia należą do rzadkości. Niemniej, jeśli nawet występują sporadycznie, przynoszą niepowetowaną szkodę społeczną, dlatego nie można przejść nad nimi do porządku. Rozwiązanie przed młodymi adeptami zawodu nauczycielskiego wspaniałych miraży, które przy zetknięciu z rzeczywistością rozwiewają się jak Fata Morgana, obliczanie komfortowych mieszkań, którymi się nie dysponuje, jest pociąganiem z gruntu fałszywym i nieodpowiedzialnym. Młody nauczyciel w tak przykry sposób oszukany przeżywa rozczarowanie i zniechęca się do szkoły, a nawet do obranego zawodu. Zaczyna być nieufny i do wszystkiego odnosi się sceptycznie.

Lepiej, aby był uczciwie poinformowany o tym, co go na pierwszej płacówce czeka, zarówno o obowiązkach, jak i warunkach, w jakich przyjdzie mu popracować. Wtedy podejmie decyzję świadomie i nie będzie czuł się zawiedziony i oszukany, nie utraci zaufania do przełożonych, którzy powinni być mu zwłaszcza w okresie startu życiowymi przewodnikami, pomocnikami i wzorem do naśladowania.

Z naszego rozważania wynika, że atmosfera w szkołach wyraźnie zmienia się pod tym względem na lepsze. Młodzi nauczyciele coraz powszechniej doznają serdecznego przyjęcia w swych pierwszych placówkach, dyrekcje i starsi koledzy nie szczędzą cennych rad i wskazówek, by ustrzec ich przed usprawiedliwionym brakiem doświadczenia potknięciami.

W takiej atmosferze nie tylko szybciej następuje adaptacja w zawodzie, ale wyzwalają się u młodych ambicja i inicjatywa. Życzliwy, przyjazny stosunek do młodych powinien być zatem regułą. W interesie ich samych i w interesie szkoły. Żywnym nadzieję, że w redakcyjnej pocście nie znajdziemy więcej listów o podobnej treści. (DB)

ŚLADEM LISTU TYGODNIA

W 26 numerze „Głosu” z dnia 24 czerwca bieżącego roku zamieściliśmy pełen gorączy i żalu list kol. Bronisławy Kut, która bardzo przykro przeżyła moment rozstania ze szkołą, za co winą obarczyła dyrektora. „Spodziewałam się — pisze, że przed odejściem na zastępstwo odpocznę dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Ozudach przeprowadzi ze mną rozmowę i podziękuję za pracę. Tymczasem otrzymałam bezduszne pismo — zwalniając obywatelkę ze służby nauczycielskiej”. Przyplaciliam do choroby, tak że nie mogłam wziąć udziału w zakończeniu roku szkolnego, który był ostatnim rokiem mojej pracy”.

List wydrukowaliśmy w dobrej wierze, że pretensje autorki są uzasadnione. Od kogoś jak od kogo, ale od nauczycieli i wychowawców młodzieży mamy chyba prawo oczekiwać odpowiedzialności za słowo. Okazuje się jednak, że nie w każdym przypadku. Otrzymałam w tej sprawie wyjaśnienie podpisane przez dyrektora, radę zakładową i sekretarza POP takiej oto treści:

„Zawsze przy różnych okazjach (na konferencjach ideowo-pedagogicznych, kolegiach itp.) podkreślaliśmy niezaprzeczone osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej załączając się nauczycielki. Koleżanka

ta otrzymała na wniosek dyrektora ZGS w 1975 roku nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania II stopnia. W dniu uroczystego zakończenia ubiegłego roku szkolnego w obecności młodzieży szkolnej i licznie zgromadzonych rodziców dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej osobiście ze szczególnego sercem podziękował odchodzącej na emeryturę za długoletnią pracę (a nie silił się na pochwały, jak to pisze autorka listu) oraz wręczył jej nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania I stopnia, o czym skartując się w liście nie wspomina.

Pod koniec lutego bieżącego roku dyrektor szkoły sporządzając projekt nauczania na rok szkolny 1979/80 rozmawiał z kol. Bronisławą Kut o przejściu na emeryturę w sposób bardzo przyjaźnielski. Nauczycielka nie była więc zaskoczona.

„Suche pismo” ze zwrotem „zwalniam Obywatelkę ze służby nauczycielskiej” z dnia 8 marca 1979 roku było normalnym tokiem administracyjnego postępowania”.

Czemu więc przypisać rozczarowanie, nauczycielki, jakiemu dała wyraz w liście do redakcji? Z cytowanego wyżej pisma wynika, że nie było po temu najmniejszych podstaw. (db)

Z MOJEGO NOTATNIKA

Początek roku szkolnego — to ważne wydarzenie w życiu każdej szkoły a więc uczniów i nauczycieli, szczególnie tych, którzy po raz pierwszy przekroczyli próg klasy.

Dla mnie jest on zawsze okazją do chwili zadumy. Nasuwa się wiele refleksji. Na początku tego odcinka naszego życia, jakim jest rok szkolny, warto określić bliżej swoje zadania i zamierzenia. Co chciałbym osiągnąć? Co zmienić w dotychczasowej pracy z młodzieżą? Jak wykorzystać w pełni posiadane środki i możliwości?

Praca w szkole nie jest wcale, wbrew pozorom, monotonna i jednostajna. Obfituje w ciągle zmieniające się sytuacje i wydarzenia. Co robić, aby była jeszcze bardziej twórcza?

W uszach brzmia mi jeszcze słowa doświadczonego kolegi, którego cenię za zaangażowanie i entuzjazm. Dyskutowaliśmy kiedyś o tym, jaka powinna być przyszła szkoła. Powiedział tak: „Musi być taka, aby ją wszyscy lubili, aby czuli się w niej dobrze zarówno uczniowie, jak i nauczyciele”. Trafił w sedno.

Czy szkołę naprawdę lubimy? Dlaczego nowoczesny budynek może być — gdy chodzi o współzycie nauczycieli i uczniów — bardzo staroświecki? Dlaczego przepisy Kodeksu Uczeń tak często pozostają tylko na papierze?

Takie pytania stawiam sobie w chwili zadumy, pod wpływem nie tylko osobistych doświadczeń, lecz także rozmów, lektury listów i pamiętników, również tych drukowanych w „Głosie Nauczycielskim”.

Są problemy, które nurtują wszystkich może dlatego, że występują — choć w różnym natężeniu — w każdej szkole, niezależnie od typu i kierunku kształcenia.

Sądzę, że trzeba zacząć od właściwych stosunków międzyludzkich. Musimy je w tym roku oprzeć w każdej szkole na wzajemnym zrozumieniu, zaufaniu i współpracy. Szukajmy — gdy trzeba — odpowiedniej płaszczyzny porozumienia zarówno w pokoju nauczycielskim jak i w klasie. Może kiedyś powstanie nauka o współżyciu, która zbada dokładniej niż obecnie prawa rządzące o-

sobistymi kontaktami między ludźmi i ich wzajemne na siebie oddziaływanie. „Nie dobra lub krzywdy może mieścić w sobie jeden gest, jeden uśmiech, jedno skarcenie”. Tak napisał kiedyś jeden ze znanych pedagogów.

Porzućmy apodyktyczność i upór, skłonność do obmawiania i plotkarstwa, wzmóćmy samokrytycyzm. Kierujmy się też zasadą: „Nic o młodzieży bez młodzieży”. Stwarzajmy warunki do rozwijania w szkole autentycznej samorządności i samodzielności młodzieży. Miejmy rezerwy i możliwości kryje się tutaj w każdej szkole!

No i wreszcie pamiętajmy, że praca nasza powinna być ciągłym poszukiwaniem atrakcyjnych i skutecznych środków oddziaływania na uczniów. Dobrym nauczycielem może być tylko ten, który sam się nieustannie rozwija i doskonali. Trzeba stworzyć w szkole atmosferę sprzyjającą samokształceniu i doskonaleniu metod pracy z młodzieżą.

ADAM WINDAKIEWICZ
Łódź

EDUKACJA TEATRALNA MŁODZIEŻY

W szkołach naszego miasta (Wodzisław Śląski) życie kulturalne młodzieży przejawia się w wielu różnorodnych formach. W poprzednich latach największe osiągnięcia notowaliśmy w działalności muzycznej. Wynikało to ze specyfiki naszego regionu, umiłowania pieśni śląskiej. Nic nie tracąc z dawnego dorobku, główny punkt ciężkości przenieśliśmy obecnie na edukację teatralną młodzieży. Nawiazanie ścisłych kontaktów, głównie poprzez domy kultury, z teatrami zawodowymi, udział w spektaklach teatralnych, dyskusje, spotkania z autorami, przyczyniły się do wzrostu zainteresowania problemami teatru. Zaczęło przybywać coraz więcej szkolnych zespołów teatralnych, niejednokrotnie niezwykle oryginalnych, jak na przykład teatr maski, kabarety, teatry poezji.

W ubiegłym roku w Miejskim Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych uczestniczyło 98 zespołów, tj. przeciętnie trzy na jedną szkołę. Dodać trzeba, że prezentowano tylko te zespoły, które osiągnęły dobry poziom, ogólna ich liczba jest więc wyższa.

Dużą wagę przywiązujemy do rozwijania zdolności twórczych młodzieży. W wielu szkołach działają studia szkolne, które przygotowują programy o charakterze oświatowym i rozrywkowym. Autorami tekstów literackich i satyrycznych z życia szkoły są uczniowie, najczęściej uczestnicy kółek polonistycznych. Młodzież pisze również teksty do kabaretów szkolnych. W kilku szkołach uczniowie redagują własną gazetę, organ Samorządu Uczniowskiego — „Kurier Uczniowski”, „Echo Szkoły”, „Głos Siódemki” i inne.

W bieżącym roku szkolnym w jednej ze szkół podstawowych uruchomiliśmy system telewizyjny dydaktycznej. Młodzież przygotowuje między innymi audycje o charakterze kulturalno-oświatowym i rozrywkowym. Uczniowie tworzą teksty, występują jako aktorzy, pełnią rolę spikerów, wykazując wiele inwencji, dojrzałości i samodzielności.

Powodzenie naszych działań nad upowszechnieniem kultury wśród młodzieży szkolnej, możliwe jest dzięki zainteresowaniu kulturalnym samych nauczycieli. Staramy się ugruntowy-

wać te zainteresowania między innymi przez działalność socjalną (wyjazdy do opery, teatru, filharmonii, zwiedzanie interesujących wystaw krajowych), przez pobudzenie współzawodnictwa między szkołami i nagradzanie osób wyróżniających się w tej działalności. We własnym zakresie organizujemy szkolenie. W bieżącym roku szkolnym planujemy zorganizować wystawę malarską prac dwóch naszych uzdolnionych kolegów. Twórczością artystyczną są zainteresowani nie tylko nauczyciele specjaliści — muzycy czy poloniści. Często zdarza się, że nauczyciel fizyki prowadzi zespół tańca towarzyskiego, a matematyk — teatrzyk kukiełek, osiągając nadszatkujące dobre rezultaty.

Podsumowaniem całorocznej działalności artystycznej szkół jest organizowany tradycyjnie w maju uroczysty koncert najlepszych zespołów, adresowany do nauczycieli, dyrektorów szkół, wychowawców świetlic. Początkowo koncert taki miał charakter barwnego widowiska, w którym prezentowaliśmy głównie zespoły taneczne, wokalne i muzyczne. Dbaliśmy szczególnie o widowiskowość, nie o instruktaż, przez co rezultaty nie były tak znaczące. Wprowadziliśmy więc do naszych koncertów króciutki komentarz dotyczący form pracy i osiągnięć zespołu, wyeksponowaliśmy sylwetkę nauczyciela prowadzącego zespół, jego dorobek w zakresie działalności pozalekcyjnej. Zmianie uległy również kryteria doboru repertuaru. Prezentowaliśmy formy oryginalne, mniej rozpowszechnione: teatry poezji, kabarety, estradę dziecięcą, gimnastykę artystyczną, akrobatykę sportową, zespoły wokalo-ruchowe.

Najciekawszą formą podsumowania okazał się jednak „Sejmik kulturalny”. Obrady nie miały charakteru ściśle naukowego. By uniknąć znużenia prezentowaliśmy teksty satyryczne, których autorami byli nasi nauczyciele, dotyczące upowszechniania kultury wśród młodzieży szkolnej. Poszczególne wypowiedzi ilustrowane były występami zespołów artystycznych. Działalność tę będziemy nadal rozwijać.

ANIELA TAJNER
Wodzisław Śląski

POCZTÓWKA Z BULGARII

My, uczestnicy obozu młodzieżowego w Karniewie, składamy za Waszym pośrednictwem podziękowanie organizatorom — Zarządowi Oddziału Głównego ZNP w Częstochowie za organizowanie od kilkunastu lat dla dzieci nauczycielskich wspaniałego odpoczynku w Bułgarii. Dzięki temu mieliśmy i my okazję spędzić trzy tygodnie na pięknej ziemi bułgarskiej. Poznaliśmy część wybrzeża Morza Czarnego, znane kurorty, Wałę i miejscowości takie jak: Albena, Złote Piaski, Neseber, Słoneczny Brzeg, Balezik.

Nawiązaliśmy wiele kontaktów i przyjaźni z młodzieżą, sąsiadującą obozów z Czechosłowacji, Jugosławii i Polski. Z okazji 35 rocznicy powstania Polskiej Ludowej organizacji młodzieżowej zorganizowaliśmy uroczysty wieczorek i ognisko, na którym wspólnie śpiewaliśmy znane polskie pieśni i recytowaliśmy wiersze.

Program każdego dnia był bardzo urozmaicony, przewidywał plażowanie, pływanie, wiele rozgrywek sportowych i wędrowek po pięknych okolicach Karniewa. Wspólne przy-

ządzanie posiłków (śniadań i kolacji) pozwoliło nam nauczyć się gospodarności i współżycia w kolektywie. Czas upływał nam szybko i przyjemnie.

Dziękujemy i przesyłamy serdeczne pozdrowienia ze słonecznej Bułgarii kierownikowi Zarządu Głównego ZNP, jak również całemu Zespołowi Redakcyjnemu „Głosu Nauczycielskiego”.

Rada Obozu (15 podpisów)

przed META

NA WSTECZNYM BIEGU

Żywot młodych sportowców wcale nie jest łatwy. Można się było o tym przekonać w Bydgoszczy, gdzie juniorzy walczyli o tytuły mistrzów Europy w lekkiej atletyce. Nasi młodzi zawodnicy wzięli tu baty, nie im nie szło. Przyczyna? Nie byli dostatecznie przygotowani do wysokiego lotu, czym zaskoczyli ich zagraniczni rywale.

Do lekcji można się dobrze przygotować, gdy się ma podręczniki, gdy również warunki domowe sprzyjają uczeniu się i kiedy w ogóle — jak to się mówi — wszystko gra. Tak samo w sporcie. Tymczasem...

Otrzymałem list od jednego z uczniów, który żali się na swój los i wyrzuca sobie, że zajął się kolarstwem. Nawązał on do mego felietonu, w którym napisałem, że uprawianie biegów lekkoatletycznych i kolarstwa to zajęcie pożyteczne, a poza tym można to robić tanto, latwo i przyjemnie i tutaj napotakiem na kontrę!

„Tanio, powiada pan — pisze w liście Czytelnik — a ja uprawiam kolarstwo i jestem innego, ale to całkiem innego, zdania. Otóż rower „Jaguar” kosztuje 5500 zł. I choć nie jest to sprzęt najwyższej jakości, nie każdy może sobie pozwolić na jego kupno, a kluby wymagają, by nowicjusz ścigał się na własnym sprzęcie. Gdy rozpoczynałem jeździć wyczynowo, trenowałem na złomie, w tej chwili sytuacja praktycznie nie uległa zmianie. Rower zmienialem już trzykrotnie ale pancerz klubu była znikoma. Wygrałem kilka wyścigów dla młodzieży, ale kiedy poprosiłem o ramę „Specjal” wyśmiano mnie, że „wyniku” jeszcze nie mam, że jestem za młody. W woj. katowickim jakieś dziwne zwyczaje, ponieważ na ogół kluby przydzielają sprzęt swojemu walczącemu czwartemu miejscu, lecz to nie był żaden argument. Za to syn

prezesa klubu (wyników żadnych) nie ma kłopotów ze sprzętem”.

Nie wiem, w jakim klubie trenuje autor listu, sądząc, że panują tam jakieś dziwne zwyczaje, ponieważ na ogół kluby przydzielają sprzęt swoim zawodnikom, jeśli, oczywiście, oni na to zasługują. W tym przypadku nie budzi wątpliwości, że młody kolarz powinien się ścigać na klubowym sprzęcie. A że syn prezesa ma rower? Może ojciec kupił mu za własne pieniądze?

„Dziś uprawianie wyczynowo sportu wymaga zgrupowań” — kontynuuje adept na mistrza — i długich, mozolnych treningów. Proszę wyobrazić sobie sytuację ucznia liceum ogólnokształcącego, który wstaje o szóstej rano, jedzie do szkoły, skąd wraca około godziny 14.30 i następnie wsiada na rower, by przeprowadzić niezbędny trening. Przejeżdża 80—90 km (trzy godziny jazdy). Po powrocie z treningu uczy się — jeszcze zatem dalsze trzy godziny. Zdarzyło mi się wziąć udział w zgrupowaniu. Po powrocie, kiedy chciałem usprawiedliwić swą nieobecność, w szkole otrzymałem odpowiedź: „gdybyś był chory, to owszem, ale w takim przypadku...”. Pytany też byłem normalnie. Bratem również udział w zgrupowaniu podczas letowych ferii, ale w marcu pan dyrektor postawił sprawę twardo: albo nauka, albo sport. Nie do końca jeszcze wyboru”.

Nie wiem, o jaki wybór tutaj chodzi. Zgadza się, że w szkole nie może panować atmosfera obojętności w stosunku do tych uczniów, którzy są obciążeni jakimiś powinnościami poza nauką. To nie jest wcale wyłącznie prywatna sprawa danego chłopca czy danej dziewczyny. Bo jeśli sport zyskuje społeczną aprobatę to i szkoła powinno to obchodzić. Myślę jednak, że nasz przemilczy kolarz myli pewne pojęcia. Co in-

nego bowiem ulgi w takich sprawach jak zwolnienia na obozy czy na zawody, a co innego nauka. Na pobłażanie miejsca w tej ostatniej nie ma. Żadnej taryfy ulgowej, bo szkoła nie może sobie na to pozwolić i wszystko, co robi w tej sprawie, robi dla dobra uczniów. Niezależnie od tego, czy dotyczy to sportowca czy aktywisty społecznego, czy amatora muzykowania — każdy z nich musi mieć świadomość, że do szkoły chodzi się po to, by się uczyć, i tylko uczyć! Więc nie wóz albo przewóz. Nie radzimy nikomu dokonywania wyboru na niekorzyść nauki, ponieważ na tym nikt jeszcze dobrze nie wyszedł.

„Przyjemnie, pisze pan, uprawiać sport wyczynowy. Ja mam smutne doświadczenia. Cała moja rodzina ubolewa, że sobie zdrowie niszczy, że nikt nie wyciąga do mnie ręki, nie pomaga. Sam tak się miotam i miotam. Zastanawiając się głębiej, dochodzę do wniosku, że to Oni, czyli moi rodzice mają rację. Zaczyna dokuczać mi reumatyzm po deszczowych treningach, a lekarza ze sportową specjalizacją w okolicy nie ma, do specjalisty rejonowego trudno się przebić, bo kolejki są niemożliwe. A ja muszę odbębniać swoje dziesiątki kilometrów na rowerze. Mam żal, ponieważ ani klub, ani szkoła nie wykazują najmniejszej chęci współpracy. Co robić? Rzucić to wszystko? Po każdym kryzysie nadchodzi mnie inna myśl: może wreszcie jakoś to wszystko się ułoży? I tak żyję z dnia na dzień... nadzieją”.

Przykro, że szesnastoletni zaledwie początkujący kolarz doznał już tylu rozczarowań. A może jest słabego charakteru? Może przejawia i czeka aż gołębki zaczną mu spadać do gąbk. Być może naczytał się o mistrzach, którzy żyją w cięplarnianych warunkach i mają wszystko, czego zapragną.

W tej historii przewijają się dwa problemy. Jeden dotyczy osobowości naszego „bohatera”. Nie należy on do tych którzy — tak się mi wydaje — „czy to deszcz czy słoneczna spiekota”, jak mówi piosenka nie pękają i mimo wszystko idą naprzód. Z drugiej strony — i to jest ów drugi problem — w naszym sporcie panują złe obyczaje. Objawia się to w tym m. in., że młodzież pozo-

MIECZYSLAW BILSKI



DLA POZĄTKUJĄCYCH NAUCZYCIELI

Jeśli diabeł się wtrąca
On na pewno cię skusił.
by nie słuchać babuni!
by nie słuchać mamusi!
A radziły ci przecież:
Gdy się nie jest nienukiem

Ale młodym i zdolnym...
To na prawo...
Na sztukę!...

Medycynę studiować
Nawet szkołę rolniczą
Nauczanie?
Przenigdy!
Oni sobie nie życzą!

A ty nie, swoje zdanie
buntownicze i wraże:
— Będę uczył!
Niech padną!
Ja wam jeszcze pokażę!...

Pierwsza lekcja — dwie płatki
W kwiatkach cały stół tonie...
Mile złego początku?...
Lecz nie gorszy i koniec!

Władysław Katarzyński

MYŚLI TAKIE SOBIE

Do przodu również nie należy pędzić na oślep — można znaleźć się w zaułku bez wyjścia.

Zdzisław Kubiak

Pobożne życzenia miewają także ateści.

I krótkowidze bywają dalekowzroczni.

Cóż z tego, że często wychodził z siebie, gdy i tak nie zaszedł donikąd.

Z poczuciem przegranej trudno o zwycięstwo.

Jan Górczyński

FRASZKI

DISKUTANCI

W ożywionej dyskusji
Przebiegło spotkanie,
Chociaż wszyscy mieli
Takie samo zdanie.

KTO ZAWSZE

Kto zawsze za...
I wiecznie pro...
Ten czyni nam
Największe zło.

Jan Gross

PRACOWITE WAKACJE

W morzu i jeziorach
Styl swój doskonalił
i teraz wie dobrze
jak się trzymać fali.

LIZANIE

Niektórzy od dawna
Są takiego zdania:
— Gdy nie można ugryźć
Spróbować... lizania.

Wiesław Czermak

TEŻ LOGIKA

Pewny sukces dysertacji
spiętej klamrą adoracji.

ZARTOBLIWA FOBIA

Boi się jednego żartu
bardziej niż tysiąca czartów.

Kazimierz Gorzelok

UMIEJĘTNOŚĆ LICZENIA

Pocieszył mnie kiedyś
przyjaciół w potrzebie:
„Jeśli umiesz liczyć,
licz tylko n asiebie”.

ADRESAT NIEZNANY

Mam chęć skargę napisać
na porządek świata,
Tylko niestety,
nie znam adresata.

Marek Książek

KARTKÓWKA

NIE MA KWIATÓW DLA „NOWEGO”

Mówił mi początkujący nauczyciel ze znanej warszawskiej szkoły podstawowej: „Tak się złożyło, że musiałem od razu objąć klasę jako wychowawca. Doceniając ważność i odpowiedzialność takiego debiutu, postarałem się szybko zwołać zebranie rodziców, żeby zapoznać się, żeby rychlej zacząć naszą współpracę. No i w dwa dni po tym zebraniu wzywa mnie dyrektor: coś pan narozrabiał, panie kolego! — Czerwony jak burak, bo rozmowa odbywała się nie wiem po co prawie przy wszystkich nauczycielach, proszę o ściślejsze sformułowanie pytania. Proszę bardzo powiada dyrektor. Zrobił pan zebranie rodziców, chociaż nikt panu nie kazał. A w dodatku pochwalił się pan, że to pana pierwsza praca. Osiągnął pan tyle, że dwie matki proszą o przeniesienie dzieci do innej klasy, skoro pan już na początku sobie nie radzi...”

Przykład ten może nieco za bardzo drastyczny na odświętną porę inauguracji roku szkolnego, ale też miejmy tę świadomość, że im prędzej taki przykład przytoczymy, tym mniej może będzie okazji do powstawania podobnych sytuacji...

Socjologiczny termin „adaptacja społeczno-zawodowa” zrobił u nas w czasie ostatnich kilku lat wielką karierę. Ładnych już parę lat temu Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych zobowiązało resorty i zakłady pracy do tworzenia kompleksowych programów adaptacji w przedsiębiorstwach, do przemysłowych, zaprogramowanych przedsięwzięć na rzecz tych, którzy podejmują pracę po raz pierwszy. Mistrz-wychowawca młodzieży — to nazwa od lat prowadzonego przez ZSMP konkursu dla tych, którzy doceniają trudności startu i chcą go młodzieży ułatwić.

Każdego roku startuje w szkole kilka tysięcy nauczycielskiej młodzieży. Właśnie — młodzieży. Młodych pedagogów, którzy, owszem, przygotowani są do tego żeby uczyć i wychowywać, ale przecież ciągle sami jeszcze potrzebują edukacji, a jeszcze bardziej przyjaźni, rady, zainteresowania i, nie bójmy się tego słowa, pomocy. Owszem, nie chcą czekać, aż pan dyrektor każe im zwołać zebranie rodziców, bo uważają, że sami wiedzą, kiedy i po co

jest im potrzebne zebranie rodziców, ale nie wiedzą jeszcze wielu rzeczy, o których nie chcą, żeby im pan dyrektor przy wszystkich wypominał.

Czyż trzeba przypominać starszym, doświadczonym pedagogom, jak mieli tremę, jak drżali im łudki, kiedy po raz pierwszy stawali przed klasą, kiedy wiedzieli, że patrzą na nich kilkanaście par oczu — bystrych, wciśbiskich, inteligentnych, złośliwych, kiedy wiedzieli, że dzieciaki aż pieszczą z ciekawości, jakąż też im mowę „nowy” na początek „zasunie”.

Nie nam tutaj przypominać, jak trudny jest zawód nauczyciela, jak trudno zdobyć w nim autorytet, jak trudno wykształcić w nim własną osobowość, znaleźć własną indywidualność. „Nowy” nie dostaje kwiatka od dzieci, bo go jeszcze dzieci nie znają, bo jeszcze u nich na kwiatek nie zasłużył. Zasłuży tym prędzej i stanie się pełnowartościowym członkiem kolektywu wychowującego tym prędzej, im skwapliwiej starsi koledzy mu w tym pomogą, im prędzej stanie się pedagogiem wśród pedagogów — dzięki pedagogom.

I to jest nasz kwiatek dla „nowych”.

ANDRZEJ TUMALIS